

Mecz Polska-USA - rozpoczęty

(Dokończenie ze str. 1)

100 M MĘŻCZYZN
Pojedynkę sprinterów rozpoczęła się falstartem startującego na pierwszym torze Schmidta. Chwila przerwy i tym razem bezbledny start. Z bloków doskonale wychodzi Murchison i już niezagrożony jako pierwszy przerywa taśmę. Do 60 m o drugą pozycję zaciebie walczą Folk i Collymore. Szybszy jest Amerykanin.

W dwóch konkurencjach w punktacji mężczyzn prowadzi drużyna USA 16:6.
1. Ira Murchison (USA) 10,5, 2. Edward Collymore (USA) 10,6, 3. Edward Schmidt (Polska) — 10,8, 4. Marian Folk (Polska) — 10,9.

KULA KOBIET

Brown, zwyciężczyni rekord. świata Zybiny już w pierwszym udanym rzucie uzyskała bardzo dobry wynik 15,98. Jej najlepszy rezultat — 16,26 padł w ostatniej kolejce rzutu, podczas gdy Klimajowa uzyskała swój wynik w pierwszej udanej próbie.

Po drugiej konkurencji w punktacji kobiet prowadzi USA 14:8.

1. Earlene Brown (USA) — 16,26, 2. Jadwiga Klimajowa (Polska) 14,09, 3. Eugenia Rusznówna (Polska) — 13,98, 4. Sharon Sheppard (USA) — 13,04.

TRÓJSKOK

Znajdujący się nadal w doskonałej formie Józef Schmidt wygrał te konkurencje zdecydowanie uzyskując swój zwycięski wynik już w pierwszej kolejce skoków.

Po trzech konkurencjach w punktacji mężczyzn prowadzi drużyna USA 20:13.
1. Józef Schmidt (Polska) — 16,11, 2. Kent Floerke (USA) — 15,38, 3. Ryszard Malcherzyk (Polska) — 15,34, 4. Ira Davis (USA) — 15,05.

SKOK WZWYŻ KOBIET

Skok wzwyż kobiet zakończył się podójnym zwycięstwem reprezentantek Polski. Obie Amerykanki nie zdołały przeleć wysokości 155. Poza konkursem startowała w tej konkurencji Polska Oweczarek, która pokonała wysokość 155.

Po trzeciej konkurencji w punktacji kobiet prowadzi drużyna USA 17:16.

1. Iwona Rożciewska (Polska) 1,55, 2. Jaroslawa Józwiakowska (Polska) 1,55, 3. Verneda Thomas (USA) — 1,50, 4. Barbara Brown (USA) — 1,50.

RZUT OSZCZEPEM MĘŻCZYZN

Oszczep zakończył się zwycięstwem Janusza Sidy, który już w pierwszym rzucie przekroczył 81 m. Rezultat ten był wynikiem bardzo dynamicznego rozwoju i fantastycznie silnego wyrzutu.

Drugie miejsce zajął Radziwonowicz, dzięki czemu oszczep był pierwszą konkurencją mężczyzn, która przyniosła Polsce podwójne zwycięstwo.

Po czterech konkurencjach w punktacji mężczyzn prowadzi USA 23:21.

1. Janusz Sida (Polska) — 81,07, 2. Zbigniew Radziwonowicz (Polska) — 73,34, 3. Al Cantello (USA) — 72,17, 4. Bud Held (USA) — 68,04.

1500 m.

Niezwykłe emocjonujący był bieg na (1.500 m) świetny wynik jaki uzyskał w nim Orywał, jest

w dużej mierze zasługą Lewandowskiego, który po 400 metrach wyszedł na prowadzenie i zwiększył tempo.

Po tej konkurencji w punktacji mężczyzn prowadzi USA 28:27.
1. Zbigniew Orywał (Polska) — 3:42,7, 2. Edward Moran (USA) — 3:43,2, 3. James Greile (USA) — 3:43,4, 4. Stefan Lewandowski (Polska) — 3:43,4.

80 M PPL.

Polska Bibro wyszła doskonale ze startu i z miejsca objęła prowadzenie, którego nie oddała już do mety. Walka na trasie toczyła się o drugie miejsce, pomiędzy Stodolną i amerykańką Foley.

Po czterech konkurencjach w punktacji kobiet prowadzi USA 23:21.
1. Billow (Polska) — 11,8, 2. Lauretta Foley (USA) — 12,0, 3. Marlin Stodolna (Polska) — 12,0, 4. Dorris Mc Caffrey (USA) — 12,1.

400 M MĘŻCZYZN

Bieg na 400 m zakończył się zdecydowanym zwycięstwem reprezentantów USA. Polacy jedynie do 150 m zdołali utrzymać się tuż za swymi przeciwnikami.

Po podójnym zwycięstwie w biegu na 400 m Amerykanie w punktacji mężczyzn powiększyli przewagę i prowadzą 36:28.

1. Glenn Davis (USA) — 45,5, 2. Eddie Southern (USA) — 46,5, 3. Stanisław Swatowski (Polska) — 47,8, 4. Gerard Mach (Polska) — 47,9.

RZUT MIOTŁEM

Sensacyjnie zakończył się rzut miotłem. Doskonale dysponowany w tym dniu rekordzista Polski Tadeusz Rut ustanowił nowy rekord Polski i zajął zdecydowanie pierwsze miejsce. Pylak miał wspaniałą serię: 63,23, 62,22, 62,60, 64,41, 64,10, 64,35.

Po niespodziewanym zwycięstwie w rzucie miotłem przeważa drużyna USA w punktacji mężczyzn zmalała i Amerykanie prowadzą 40:37.

1. Tadeusz Rut (Polska) — 64,41 (rekord Polski), 2. Al Hall (USA) — 63,81, 3. Olgierd Ciępy (Polska) 63,08, 4. Harold Connolly (USA) — 62,83.

SKOK W DŁ MĘŻCZYZN

Zwycięcą tej konkurencji — Scheiby miał tylko jeden skok poniżej 7,70 m. Najlepszy wynik, który zapewnił mu pierwsze miej-

scie, oddał w czwartej kolejce. Po tej konkurencji w punktacji mężczyzn prowadzi USA 46:10.
1. Ernie Snelly (USA) — 6,83, 2. William Jackson (USA) 7,51, 3. Henryk Grabowski (Polska) 7,44, 4. Kazimierz Kropidłowski (Polska) 7,23.

5 KILOMETROW

Zimny prowadził przez pół dystansu regulując tempo biegu. Po drugu i pół kilometra na czołwo wyszedł Jochman, zwiększając różnicę tempa. Amerykanie trzymali się za obu Polakami. Na 1500 m przed metą pozostał w tyle Trues. Polacy zwiększali tempo, pragnąc oderwać się również od Dellinera. Udało się im to na ostatnich dwóch okrążeniach. Walka o pierwsze miejsce toczyła się tuż między Zimnym i Jochmanem.

Po tej konkurencji w punktacji mężczyzn prowadzi USA 51:49.
1. Kazimierz Zimny (Polska) — 13:52,2, 2. Marian Jochman (Polska) — 13:51,6, 3. Bill Dellinger (USA) — 14:01,8, 4. Max Trues (USA) — 14:32,6.

4x100 M MĘŻCZYZN

W punktacji mężczyzn prowadzi USA 56:50.
1. USA — Murchison, Davis, Segrest, Collymore — 40,9, 2. Polska — 7. Baranowski, M. Folk, Zieliński, E. Schmidt — 40,8.

4x100 M KOBIET

Po bardzo dobrym biegu Chojnackiej i Janiszewskiej Polki prowadziły równą walkę ze sztafeta USA. Fatalna zmiana między Janiszewską i Jesionowską oraz ta ostatnia i Bibro — wyraźnie zostały w tyle.

Tak więc po piątej, ostatniej w pierwszym dniu konkurencji w punktacji kobiet prowadzi Amerykanki 26:25.

1. USA — J. Daniels, L. Williams, M. Matthews, B. Jones — 45,9, 2. Polska — M. Chojnacka, B. Janiszewska, C. Jesionowska, M. Bibro — 46,4.

SKOK WZWYŻ MĘŻCZYZN

Zwycięcą tej konkurencji — Dumaz rozpoczął serię od wysokości 190 przechodząc poprzeczkę za pierwszym razem. Również pozostałe próby aż do wysokości 2,11 kończył się powodzeniem przy pierwszej kolejce. Dodatkową walkę o drugie miejsce stoczył Lewandowski i Stuber. Obaj rzęśli wysokość 2,01.

Po tej konkurencji, która zakończyła pierwszy dzień meczu Polska — USA w konkurencji mężczyzn prowadzi Amerykanie 63:54.
1. Charles Dumaz (USA) — 2,11, 2. Zbigniew Lewandowski (Polska) 1,98, 3. Paul Stuber (USA) — 1,98, 4. Kazimierz Fabrykowski (Polska) — 1,98.

Anglia i Kanada uznały Republikę Iracką

LONDYN PAP. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłosiło w piątek, iż rząd brytyjski uznał Republikę Iracką.

NOWY JORK PAP. W Ottawie podano oficjalnie do wiadomości, iż rząd kanadyjski uznał Republikę Iracką.

Straszliwy huragan w Bonn

BONN PAP. Agencja DPA podaje, że w piątek po południu zszalał w Bonn straszliwy huragan, który lamał jak zapadł stuletnie drzewa. Szereg walcących się drzew padło na parkujące na ulicach samochody, które zostały całkowicie zdruzgotane. Największe szkody huragan wyrządził w Bonn w okolicy Bundestagu i domów praży.

Francja odwołuje swe okręty z Libanu

PARYŻ PAP. — Ministerstwo marynarki wołennej odwołało do Tunisu krążący „Le Gracie” i inne okręty wojenne, które no wylądowaniu wojsk amerykańskich w Libanie udaly się do Bejrutu.

Goście japońscy u robotników FSC

(Dokończenie ze str. 1)

statno również na wyspach japońskich Amerykanie montują wyrzutnie pocisków średniego i dalekiego zasięgu. Jak napród ja polski walczą z groźbą nowej wojny, która towarzyszy z natury rzeczy rozbudowie baz amerykańskich?

ODPOWIEDZ: Do walki z amerykańską okupacją orientują ja narod japoński przede wszystkim skupiając najliczniejsze rzesze członków — związków zawodowych. Wicie na pewno o makowych pochodach protestacyjnych, szczególnie w czasie zuzucenia bomby atomowej. Ten nieustający protest wyraża czujność mas pracujących na jakiegokolwiek próby

De Gaulle: Rząd francuski zgadza się na sesję Rady Bezpieczeństwa ale wołałby konferencję jaką poprzednio proponował Chruszczow

PARYŻ PAP. — W czwartek po południu dyrektor generalny francuskiego MSZ wreczył przedstawicielowi ambasady ZSRR w Paryżu listek odpowiadający de Gaulle'a na list premiera Chruszczowa z dnia 28 lipca.

Szef rządu francuskiego potwierdza, iż rząd francuski zgadza się na konferencję jeśli tylko dotąd ona do skutku w niezbędnej i spokojnej atmosferze obywatelskiej i spokoju. Gdyby inne zainteresowane rządy zgodziły się, iż należy taką konferencję przeprowadzić i w takich właśnie warunkach, gotów byłby się udać do dowolnego miasta w Europie w dowolnym terminie, który byłby dogodny dla uczestników.

Ze swej strony proponowałbym, by spotkanie nastąpiło w Genewie 18 sierpnia.

Jeżeli chodzi o cel konferencji — kontynuacja de Gaulle'a — to powinien ona omówić w sposób szczerzy i wyczerpujący całe sprawy Bliskiego Wschodu i stan ciągłego kryzysu, który przekształca ten stręfę żyć i rozwijać się w normalnych warunkach.

Rząd francuski nie ma zastrzeżeń co do przeprowadzenia nowej sesji Rady Bezpieczeństwa, jak to sugerują rządy brytyjski i amerykański.

De Gaulle stwierdza następnie, że nie należy mieszzać takiej ewentualnej sesji Rady Bezpieczeństwa z konferencją szefów rządów.

Zdaniem de Gaulle'a, byłoby on żądane kontynuowanie dyskusji za pośrednictwem normalnych kanałów dyplomatycznych, by dojść do porozumienia w sprawie zasad, miejsca, daty i celu konferencji, jaka pierwotnie proponował premier Chruszczow.

—oOo—

Delegat brytyjski domaga się zwołania nadzwyczajnej sesji Rady Bezpieczeństwa

NOWY JORK PAP. Brytyjski delegat w ONZ, Harold Beeley, wystosował 1 bm. list do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa, G. Georges-Picot (Francja) prosząc w imieniu rządu brytyjskiego o zwołanie na dzień 12 bm. nadzwyczajnej sesji Rady Bezpieczeństwa. Beeley stwierdza w swym liście, że premier Macmillan ma zamiar włączyć Radę w proponowanej sesji Radę.

—oOo—

Amerykanie nie zaprzestają wybuchów doświadczalnych

WASZYNGTON PAP. Podano tu oficjalnie do wiadomości, że w dniu 1 bm. amerykańskie władze wojskowe dokonały kolejnej próbnego eksplozji rakiety z głowicą atomową nad wyspą Johnston o 700 km na południe od Hawaj.

Jak twierdzą w kołach dobrze poinformowanych, piątkowa eksplozja została dokonana na wysokości 180 km npm. Była to rakietka typu „Redstone”.

—oOo—

„Czarny miesiąc” na Cyprze

LONDYN PAP. Lipiec był na Cyprze ponurym miesiącem. W zamieszkach między grecką a turecką ludnością wyspy zginęło w tym okresie 97 osób. Jest to przeszło dwukrotnie więcej niż wynosi liczba zabitych w miesiącu najkrwawszych dotychczas walk i zamachów na Cyprze, listopadzie 1956 roku, kiedy zginęły 44 osoby.

Ostatnimi, których włączono do krwawego bilansu lipca, byli Turcy: dwóch mężczyzn i kobieta. Zamierzano ich w czwartek wieczorem w wiosce Yorygios (Cypr zachodni).

W czwartek rano nie ujęci sprawcy zabili w pobliżu Troulli (w południowej części wyspy) Greka cypryjskiego i ranni żołnierza angielskiego.

To cię zaciekaWi

W WISŁICY ODKOPANO FUNDAMENTY Z X WIEKU

◆ Jak już informowaliśmy, w Wisłicy — w jednej z najstarszych miejscowości w naszym kraju — trwają badania archeologiczne. Przed kilkoma tygodniami inż. Andrzej Tomaszewski prowadzący prace wykopaliskowe w pobliżu kolegiaty, natrafił na naroża romańskiej wieży.

Revelacje przyniosły ostatnie dni. W Wisłicy odkopano fundamenty kościoła wczesnoromańskiego z X wieku. Ponadto w pobliżu murów znaleziono kawałki ceramiki i czarnki ludzkie charakterystyczne dla tego okresu. (maj)

PEŁN NAJWIĘKSZY BALON

◆ NOWY JORK PAP. Nad miastem Crosby (stan Minnesota — USA) na wysokości 12 tysięcy metrów eksplodował największy z dotychczas skonstruowanych balonów bez wiatru. Balon, który miał wznieść się na wysokość 40,5 km unosił w swoim koszu instrumenty służące do badania promieni kosmicznych oraz tysiące najmniejszych owadów. Około 140 tys. metrów sześciennych polietylenu „uciekło” w powietrze, w chwili gdy pękła powłoka balonu. Eksplozja nastąpiła podobno na skutek silnego wiatru, wiejącego na tej wysokości oraz bardzo niskiej temperatury.

JAKA JEST KARA ZA PAPUGOBIJSTWO?

◆ NOWY JORK. Juan Carlos Marusini, mieszkaniec Tucuman (Argentyna) złożył w komendzie policji skargę na swą żonę — Dellę Luizę, za to że zabiła jego ulubioną papugę. Della Luiza przynależała do winy, wyjaśniając, że nie mogła dużej słuchać spokojnie marszów peronowskich, które papuga gwizdała od rana do wieczora. Della Luiza jest przeciwniczką Perona.

Obecnie komisarz policji w Tucuman wertują kodeksy, aby ustalić, jaką karę przewiduje się za papugobójstwo.

PO 9 LATACH MALŻENSTWA URZAJĄ PO RAZ PIERWSZY SWOJĄ ŻONĘ

◆ HAGA. 35-letni mieszkaniec Amsterdamu Klaas de Voogd po 9 latach małżeństwa ujrzał po raz pierwszy swoją żonę.

Podczas wojny Voogd utracił wzrok i przez 16 lat był niewidomy. W tym okresie ożenił się. Ostatnio Voogd poddał się w klinice okulistycznej w Amsterdamie operacji, dzięki której odzyskał wzrok na jedno oko.

W łodzi podwodnej na pełnym morzu kręci się film „ORP Orzeł”

Niedługo zakończy się wykoonywanie zdjęć do nowego polskiego filmu fabularnego pt. „ORP Orzeł”. Reżyserem filmu jest Leonard Buczkowski, a scenariusz napisał wspólnie Janusz Mieloner oraz reżyser. Dotychczas zdjęcia były wykonywane wewnątrz łodzi podwodnej „Bep”, która jest „biłkietanką” stopioną w czasie działań wojennych „Orla”.

NIEDZIELA NA STADIONACH

KIELCE. Obedną się tu derby między Błękitnymi i SHL. Mecz ten wzbudza zrozuwiałe zainteresowanie wśród kieleckich kibiców. Wobec danych powierzonej im przez kibiców „fotony” rywalizacji mecz zapowiada się interesująco. Według kieleckich pogłosek mecz ma się odbyć na murawie wyremontowanego stadionu „Błękitnych”. Naturalnie o ile pogoda nie popsuje zwykło.

W sobotę 2 sierpnia rezerwa „Błękitnych” spotka się z liderem klasy A Jędrzejowianin Naprzodem.

RADOM. Broń gości u siebie KSZO i jak wynika z rozetałowania par na nie dziele, od meczu może zaliczyć prowadzenie w III lidze. Mecz chociażby z tego względu bardzo interesujący.

Ponadto w sobotę 2 bm. odbędą się dwa mecze o mistrzostwo II klasy A. Garbarna spotka się z lokalnym rywalem — rezerwą Broni, zaś w niedzielę Ra-

domian II przyjmują u siebie Polonię z Łiży.

STARACHOWICE. Sparta przyjmuje u siebie Radomianka. Czyżby i tym razem radomianka drużyna utrzymała mistrzostwo rezerwy?

KONIECZNA W. W sobotę rezerwa Granatien mecz zapowiada się ostro. Granatowi chodzi o przodownictwo, go podarcem o punkty. Aint ważne go boiska przemawia raczej za gospodarzami.

SKARŻYSKO. W sobotę rezerwa Granatien będzie o mistrzostwo klasy A i Opatoczanką zaś w niedzielę Ruch gościć będzie kielecka Istez. W Cmiełowie Bwit gra z Orszaczem.

POCZDAM 1958 R.

(Od korespondenta AR z Berlina)

Planując zamieszkać Cascellenhot w Poczdamie, zadaje ten miastu, położonemu w odległości godzinny jazdy od Berlina. Dawniej nazywano Poczdam miastem „starego Fritza”, miastem pałaców i ogrodów, miastem armii pruskiej. Pałace i ogrody istnieją nadal. Jednak nie napoznałszy z nich — Sane-Souci — zbu drwany, przy królu pruskiego, Fryderyka II, decyduje o tym, że znowu się dzieł o Poczdamie, ale, właśnie Cascellenhot. Miejsce, gdzie żyły mocarstwa koalicyjne — Związek Radziecki, USA i Anglia — decydowały o przyszłych losach Niemiec i Europy. Właśnie dlatego na rynku poczdamskim czuwał napię, witalnyjcie się w „mieście układow poczdamskich”.

Tak się złożyło, że zamek i jego historia — to kawałek historii Niemiec. Historii bardzo pouczającej. Był to prezent rodzinny cesarza Wilhelma II dla jego synówny Cecylii — stał nazwa. Budowano pałac w latach 1913-1915. Wykazano „zaś” — i to lukusowo, z finezją — w tym czasie, kiedy nad Sommą trwała bitwa narodów. Na urządzenie wnętrza

wydano 5 milionów marek w złocie.

Kiedy cesarzowi powinęła się noga i pojechał do krewnych w Holandii rąbać drzewo, kłeska jego ominęła rodzinę, i za Republikę Weimarskiej, i za dyktaturę Hitlera. W ich pałacu zaś zaczęły tymczasowa gościć zwycięzcy dla podjęcia decyzji o przyszłych losach Niemiec.

Koncepcje były różne. A więc np. koncepcja senatora amerykańskiego, Kaufmana, który proponował wysterylizowanie wszystkich Niemców, a więc zakończenie ich bytu narodowego i przydzielenie ich terytorium sąsiadom. A więc inna z koncepcji amerykańskich — podzielenie terytorium Niemiec na państwo północno-zachodnie i południowe (Bawaria), dwa terytoria pod kontrolą międzynarodową, skupiające ciężki przemysł. A więc koncepcja Trumania — państwa niemieckiego połączonego z Austrią i Węgrami. Charakterystyczne, że wszystkie te koncepcje nie wychodziły poza granice linii Obarony — śladem koncepcji radzieckiej, wysuwającej zasady jednolitego, pokojowego, demokratycznego państwa niemieckiego.

Tak wyglądał po 13 latach Poczdam i Cascellenhot. A jak wy-

glądają Niemcy? Z jednej strony Republika, która podniosła (Cascellenhot do rangi pamiatki narodowej i opiera się zdecydowanie w swej polityce na zasadach zawartych w Układach Poczdamskich, Republika ta twierdzi, że jedną z podstaw traktatu pokojowego ze zjednoczonymi Niemcami ma być fakt, iż terytorium Nizemiec zostało okrończone, a granice ustalone na mocy decyzji konferencji poczdamskiej czterech wólkich mocarstw, Republika, która twierdzi, że jedynie na tej podstawie możliwe jest zapewnienie przyjaznych stosunków z Polską Rzeczpospolitą Ludową. Z drugiej zaś strony — państwo, które wysuwa roszczenia dotyczące zmiany granic. Państwo, w którym swobodę działania mają sily militarystyczne.

Na te dwa państwa podzielone są dziś Niemcy. Przypomina o tym nawet jazda do Poczdamu. Opuszczając bowiem Berlin dwukrotnie — przekroczyłem granicę NRD, kiedy S-Bahnem z FriedrichstraBe jechałem oglądać Cascellenhot. Niemcy a nadal podzieleni. Kiedy nlepał ich zjednoczenie? — pytają Niemcy. I w jakim duchu? — pytamy również my.

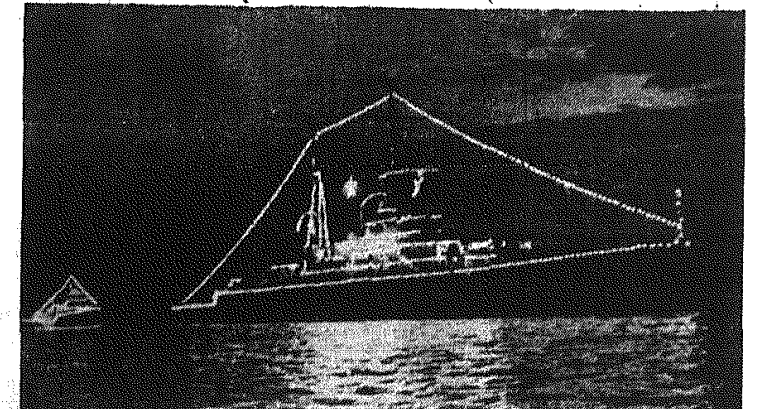
EDWARD DYLAWESEKI

Na zdjęciu: Leninogr. Wleczorem na Nowie... Fot. — CAF

Nowości sandomierskie

Na ratunku sandomierskim odrestaurowany został na podstawie dokumentów z końca XIX w. stary zegar słoneczny. Świecimy się, gdyż, no i wskazywaniem dokładnego czasu w dni słoneczne, zegar wzbudza duże zainteresowanie szczególnie wśród turystów. Nowością w całym tego słowa znaczeniu jest herb Sandomierza, wykonany nad zegarem. Herb ten zaprojektowano na podstawie starej pieczęci miasta jaka znajduje się w Muzeum Czartoryskich.

Herb i świeży wygląd zegara jest dziełem znanego specjalisty od zegarów słonecznych — inż. Tadeusza Przykowskiego z Jędrzejowa. Natomiast inicjatorami i fundatorami są członkowie Sekcji Miłośników Sandomierza przy PTT-K. (maj)



Z obchodu Dnia Marynarki Wojennej w ZSRR

SPRAWA WCIĄZ JESZCZE OTWARTA

Do Redakcji „Słowa Ludu”

Na wstępie stwierdzenie: znowu zabierze głos dziennikarz. Załoga KZWM ma rację! O telewizji w Kielcach jak dotychczas prawie nie wiadomo, jeżeli coś się nawet wie to z góry muszę uprzedzić, że nie są to zbyt optymistyczne wiadomości. Budowa stacji ułknęła na martwym punkcie. Nie dlatego, że zabrakło np. materiałów do budowy stacji, pieniędzy czy dobrej woli. Te rzeczy są, można powiedzieć nawet, że są w nadmiarze. Zabrakło...

No właśnie czego zabrakło? Chęci? Nie. Inżynierowie, którzy obecnie pracują nad uruchomieniem stacji konkretnie inż. Ciesliwicz i Galuszko robią wszystko co mogą, żeby wreszcie stacja była uruchomiona. Niestety (ileż jeszcze razy w tym artykule będę musiał użyć słowa „niestety”) fakt ten nie ma decydującego wpływu na ukończenie budowy. Już za kilka miesięcy czeka nas męły jubileusz. Smutny jubileusz, ale nie na to nie poradzimy. Gdyby wspomniani inżynierowie budowali setną z kolei stację prawdopodobnie praca poszła by znacznie szybciej. Niestety...

CO DALEJ?

Koszta, które dotychczas trzeba było włożyć w budowę stacji nie są zbyt wysokie. Społeczny Komitet Budowy Telewizji posiada jeszcze pewne fundusze, które moim zdaniem, można by przeznaczyć na zorganizowanie stacji „na uruchomienie stacji”. Sądzę, że inżynierowie specjaliści, którzy wybudowali przekaznik na górze św. Anny (k. Wrocławia) czy w Szczecinie mogli by się ewentualnie podjąć dokonania rozruchu stacji.

Skoro powiedzieliśmy „a” musimy powiedzieć „b”. Stację trzeba oddać do użytku możliwie w najkrótszym terminie. Projektowana przez CZRIT stacja jeżeli jej budowa dojdzie do skutku (do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy w tej sprawie żadnej odpowiedzi od Prezydium WRN) będzie mogła nadawać program dopiero w roku 1960. A więc gra warta świeczki!

Zakłady pracy już wyraziły i to wcale nie deklaratoryjnie swój stosunek do inwestycji. Przełano na konto komitetu pieniądze, Zakład Sieci przy pomocy wojska przedterminowo doprowadził na Święty Krzyż energię elektryczną. Nie musimy się zresztą teraz wzajemnie przekonywać, mielibyśmy na to sporo czasu przed podjęciem decyzji, programy telewizyjne nie pogorszyły się w ciągu ostatniego roku, a sklep z telewizorami jest ostatnio bogato zaopatrzone. Czyli, że?

No właśnie. Ostateczna decyzja należy i tak do Komitetu Budowy Stacji niemniej jak słusznie podkreślali towarzysze z KZWM mamy prawo żądać informowania nas o każdej podjętej decyzji i mamy prawo wyrazić o niej swoje zdanie.

TROCHE SUBTELNOŚCI

Niektóre sformułowania niżejszego artykułu mogą się wydać, lub mogą nawet być mocne, mogą nie chcąc urazić ludzi, którzy przecież dali z siebie wszystko, co mogli, żeby stację oddać możliwie najprędzej do użytku. Nie jest powiedziane, że po pewnym czasie nie uruchomiliby jej sami. Niemniej wydaje mi się, że nie ma sensu po raz niewiadomo który odkrywać Amerykę!

W związku z licznymi zapytaniami naszych pracowników, dotyczącymi budowy Przekaznikowej Stacji Telewizyjnej na Świętym Krzyżu, zwracamy się z prośbą o wyjaśnienie jak przedstawia się stan robót w tej materii. Zapytanie nasze zostało podkrywane faktem naszego udziału w kosztach budowy, zainteresowaniem tą sprawą oraz coraz bardziej głośnymi pogłoskami o przetrwaniu pracy, ścieraniu się w dalszym ciągu różnych koncepcji, co oprócz tego wreszcie uniemożliwia zakończenie prac. Nie wspomniamy już o faktach podanych w jednym z ostatnich numerów „Słowa Ludu”, świadczących o zniechęceniu na sprawę rozwoju kulturalnego Ziemi Kieleckiej (mamy na myśli brak odpowiedzi na pismo CZ Rada i Telewizji).

Uważamy, że przede wszystkim na komitecie epokowa obowiązek informowania opinii publicznej o postępie prac a nie tylko obliczaniu w nieskończoność o coraz to nowych terminach oddania do użytku stacji. Prosimy więc o wyrozumienie na łamach prasy, co zrobiono ze społecznymi pieniędzmi. Na razie zabierają głos dziennikarze w sposób oficjalny oraz ludzie w prywatnych rozmowach. Społeczny Komitet Budowy na razie milczy. Równocześnie zaś jak nam wiadomo, zakazano nadawania programu telewizyjnego prywatnej stacji, która miała być przekazana przez konstruktora po próbach na własność miasta.

Jesteśmy zaniepokojeni dalszym losem kieleckiej Stacji Przekaznikowej i dlatego jeszcze raz prosimy o odpowiedź na postawione pytania, gdyż naszym zdaniem stale nie dotrzymywane obietnice uruchomienia stacji nie zadowalają i niczego nie mówią.

Przewodniczący Rady Zakładowej Przewodniczący Rady Robotniczej KZWM Kielce.

skoro nie potrafimy, skoro wielki nasz wysiłek idzie niestety na marne, to czy nie możemy bez fałszywej pozycji przystąpić do porażki i zażądać pomocy? Ostatecznie przecież małe dziecko wie, że budowa stacji nie jest sprawą prostą. Osobiście już dawno byłem zdania, że grupie konstruktorów stacji jest potrzebny specjalista konsultant i że powinno się znaleźć trochę pieniędzy na opłacenie jego trudów.

Można by mi zarzucić, że wchodzi niepotrzebnie w kompetencje Komitetu. Niestety i do naszej redakcji dzwonią telefony, i nas również pytają o termin uruchomienia stacji, i my też chcielibyśmy tę sprawę jak najprędzej, i rzecz jasna z pożytkiem dla kieleccyżny załatwić. Nie chcielibyśmy jednak przy tym urazić ludzi, którzy już włożyli w budowę stacji wiele pracy, czy nawet chociażby, dobrej woli.

INNE SPRAWY TELEWIZYJNE

Początkowo w skład zespołu inżynierów - konstruktorów stacji wchodził dwaj młodzi i być może zbyt zapaleni ludzie ob. ob. Roczniak i Stępień. Na skutek rozbieżności zdań (innych powodów nie wymieniam) gdyż nie wydają mi się one istotnymi zrezygnowano z ich pomocy uważając ich projekty za zbyt ogólne i niemożliwe do zrealizowania.

Ambitni konstruktorzy nie przestali jednak pracować nad przekaznikiem i w rezultacie już w czerwcu br. ob. Roczniak zbudował przekaznik, do którego komplet anten skonstruował ob. Stępień. Osobiście oglądałem program Katowice retransmitowany przez tę stację na kanale warszawskim. Telewizory znajdujące się w pobliżu odbierały program z przekaznika na antenach zrobionych z kawałka drutu. Stacja ma za sobą około kilometr z tym oczywiście, że można by ewentualnie zwiększyć jej moc w ciągu trzech tygodni przy pomocy kombinacji anten i tym samym objąć jej zasięgiem całe Kielce. Przekaznik został wybudowany za własne prywatne pieniądze ob. Roczniaka (pracuje, studiuje w szkole Politechniki, na utrzymaniu ma rodzinę) i wygląda jak trochę większe radio doskonale retransmitujące przy tym program.

Konstruktor twierdzi, że w wypadku zakupienia przekaznika przez Komitet i zainstalowanie go na Karczówce w ciągu jednego miesiąca można uruchomić. Program Katowic będzie można wówczas odbierać w całym Kielcach na zwykłych pokojowych antenach. Propozycja nie do pogardzenia tym bardziej, że nawet po uruchomieniu stacji na Świętym Krzyżu, która retransmitowałaby program Warszawy, w Kielcach, przy pomocy stacji na Karczówce, można by odbierać niezależnie program z Katowic.

Projekt zupełnie realny tym, bardziej, że przekaznik już zbudowany. Na razie został jednak umieszczony w Komitecie Budowy Telewizji za nierealny. Uważam osobiście, że nie należy z niego rezygnować zwłaszcza wobec przedłużającej się wciąż budowy stacji na Świętym Krzyżu. A w ogóle to gdyby zaszła konieczność postawienia tej sprawy na tzw. ostrzu noża, nawet Miejska Rada Narodowa w Kielcach mogłaby z młodymi konstruktorami podpisać umowę o uruchomienie stacji. Pewnym problemem mogłoby być tylko kanał, na którym ta stacja miałaby pracować ale sądzę, że i to jest do załatwienia...

A zatem sprawa telewizji mimo naszych szczerych życzeń wciąż jeszcze pozostaje sprawą otwartą? Jak długo? Nie wiem — w każdym razie decyzja leży w naszych rękach.

O Świętokrzyskich Dniach Kultury

turystyce i teatrze w Skarżysku oraz wydatkach na cele kulturalne

Rozmawiamy z przewodniczącym Prezydium WRN tow. Czesławem Domagłą

— Niedawno zakończyły się Świętokrzyskie Dni Kultury, co sądzicie o nich?

— Sądzę, że sam pomysł był szczęśliwy i warto, podobną imprezę organizować w następnych latach, lecz z tym zastrzeżeniem, że zostanie ona solidnie przygotowana, a program jej nie będzie stanowił zlepkę przypadkowych, odbywających się w tym czasie imprez, jak to miało miejsce w dużym stopniu w br.

Uważam, że przygotowania takich Dni należy rozpocząć na wiele miesięcy przed terminem, wg troskliwie nakreślonego programu, aby mogły być wynikiem i podsumowaniem niejako całorocznej działalności kulturalnej naszego regionu. Program Dni powinien być przede wszystkim atrakcyjny od teatralnych, ale z prawdziwego zdarzenia. Dni winny obfitować w szereg masowych imprez. Powinny pokazać wiele występów zespołów tanecznych, wokalnych, kapel ludowych, które w całej krainie ukazałyby świętokrzyski folklor i pomogłyby ożywić życie kulturalne teatru. Poza tym inycje, że należy poważnie zastanowić się nad systematyczną działalnością wydawniczą i pamiętkarską. Przecież mamy zawyżający mało albumów obrazujących piękno naszego regionu, barwnych przewodników, wiodokówek itp. Sądzę, że mądrzej inicjatywy na tym polu. Prez. WRN mogłoby przyjąć a finansowa pomoc.

— Sądząc z Waszych słów, uważacie ogólnie imprezę za udaną?

— Dni Kultury Świętokrzyskiej obchodziliśmy pierwszy raz, a więc trzeba przy zastosowaniu taryfy ulgowej, ocenić je jako udane.

nie było na co najmniej dostatecznie. Zbliżyły one sztukę do mas. Po raz pierwszy plastycy kieleccy wyszli ze swoimi pracami wprost na ulicę, wzmogło się zainteresowanie kraju kieleccyżną. Za niedociągnięcia uważam, że zawężaliśmy je przede wszystkim do terenu Kielce, a ile piękna tkwi w architekturze Szydłowa, zabytkach Szydłowa, jak malowniczy jest Sandomierz, jaki ciekawy jest rejon działalności arian itp. Sądzę, że sztuka powinna u nas podać rękę turystyce.

Przecież kieleccyżna należy do tych regionów, które wprost czekają na wycieczkowiczów.

— Skoro mówicie o wycieczkowiczach, to jak oceniacie naszą turystykę na rzeczywistość?

— Trudno ocenić to, czego nie ma. Kieleccyżna jest tak piękna, że jej urok sam ściga ludzi rzesze turystów, ale jest to kura, która nie jest działalnością na tym polu jest dotychczas węższej siły skromna. Można powiedzieć o turystyce, że jest to kura, która może nieść złote jajka. Trzeba jednak zorganizować sieć schronisk, hoteli, wyszklone przewodników, no i oczywiście zacząć reklamować turystykę tak, jak reklamuje się inne towary. Uważam, że wiele inicjatyw może tu okazać Woj. Komitet Turystyki i PTT-K, a naszym obowiązkiem, tj. Prez. WRN będzie im w szerszym stopniu pomagać. To, co dotychczas zrobiono w sprawie turystyki, to dopiero początek, myślę, że do tej sprawy trzeba podejść nie tylko z punktu widzenia kultury, ale i ekonomicznego. Z turystyki uczynić u nas można ważną gałąź gospodarki.

— Wiele mówiło się o statnio o stworzeniu sta-

łej sceny w Skarżysku, dlaczego projekt ten upadł?

— Dom Kultury w Skarżysku był pomysłem jako zaplecze kulturalne mających się znacznie rozbudować Zakładów Metalowych. Z różnych względów inwestycje uległy tam ograniczeniu i w rezultacie Dom Kultury okazał się zbudowany o wiele na wyrost. Pragnąc wykorzystać tę wielomilionową inwestycję, prowadziliśmy rozmowy z Min. Kultury w sprawie doprowadzenia do Skarżyska zawodowego zespołu teatralnego z Tarnowa i stworzenia stałej placówki teatralnej. Ministerstwo początkowo godziło się, później wycofało się, motywując, że utrzymanie w Skarżysku stałego zespołu teatralnego byłoby niecelowe, także ze względów ekonomicznych. Nawet gdyby ten teatr uczynić częściowo placówką objazdową, rozszerzając jego działalność na teren Starachowic, Ostrowca, Końskich, Opatowa itd. — to koszt utrzymania go przekraczałby nasze aktualne możliwości finansowe. Po drugie, musielibyśmy on co miesiąc wystawiać inną sztukę, co niewątpliwie wpłynęłoby na obniżenie jego poziomu artystycznego. W dalszym ciągu myśliśmy o Skarżysku. Chcemy pomóc ludności tego miasta w dostarczeniu rozrywek kulturalnych. Dom Kultury będzie odwiedzał Teatr kielecki, bę-

dziemy tam kierować większą przyjeżdżnych zespołów artystycznych. Sądzę, że to wszystko należy uzupełnić rozbudowaniem w oparciu o istniejącą widownię i nowoczesne urządzenia — działalność zespołów amatorskich.

— Pozwólcie na zakończenie wywiadu zadać Wam całkiem prozaiczne pytanie — ile kosztuje nas rocznie „kultura”?

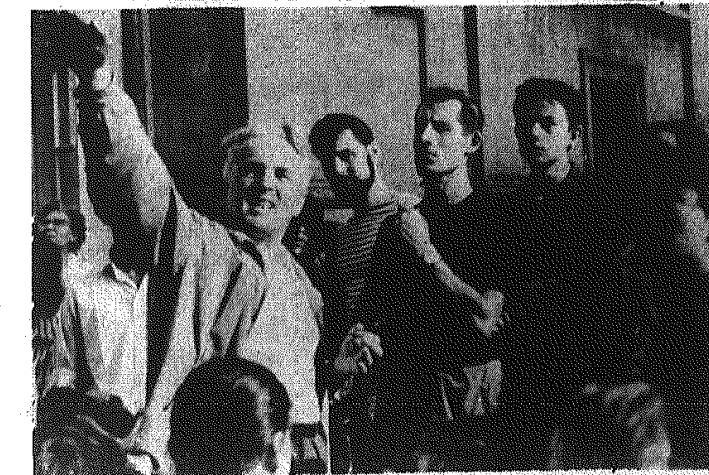
— W bieżącym roku wydatki budżetowe na cele kulturalne wynoszą ponad 27 mln zł. Najważniejszą pozycją jest utrzymanie bibliotek. Na ten cel przeznaczaliśmy około 10 mln zł, zaś na utrzymanie Domów Kultury i świetlic blisko 4 mln zł. Zdajemy sobie sprawę, że są to jeżeli chodzi o potrzeby życia kulturalnego stosunkowo skromne sumy, jednak zwiększenie ich jest ze względu na szereg innych palących potrzeb niewykonalne.

Oczywiście problemów kultury Prezydium WRN nie traktuje tylko z pozycji budżetowych. W maju br. podjęliśmy uchwałę, o aktywizacji działalności kulturalnej na terenie województwa kieleckiego, a w III kwartale projektujemy temu zagadnieniu poświęcić specjalną sesję WRN.

Rozmawiał M. EDELBAUM

SŁOWO TYGODNIA

dodatek społeczno-kulturalny



Wincenty Burek oprowadza gości po miasteczko.

Czarni, biali, żółci w... Sandomierzu

W ŚRODĘ wieczorem w Sandomierzu otwarty został uroczysty Międzynarodowy Oboz Studentów, zorganizowany przez Radę Uczelnianą ZSP przy Uniwersytecie Warszawskim. W otwarciu obozu wzięli udział i sekretarz KP PZPR Śrda, przewodniczący Prez. PRN i poseł na Sejm — Gondziar, przewodniczący Prez. MRN w Sandomierzu — Wa chwicz, przedstawiciele ZMS, ZMW i harcerstwa.

Oboz, w którym uczestniczy 180 studentek i studentów UW oraz delegaci z Anglii, Francji, ZSRR, Belgii, Węgier, Korei, Szwecji, Sudanu, Togo, Wietnamu, Rumunii i Jugosławii — zorganizowany jest z okazji rocznic powstania obozów rozrywek sportowych (tak jak w Wile) i wycieczek krajoznawczych (w Góry Świętokrzyskie) — studenci przygotow-

W NUMERZE 26 „Stowa Ty godnia” z dnia 13 lipca br. ukazał się interesujący artykuł Władysława Grabki pod tytułem „Ślepy tor”. In teresujący, bo napisany żywo i na bardzo aktualny temat z dziedziny oświaty.

Treść artykułu są rozważa nia o „godnym pozalowania” losie maturzystów, którym „by cie już nazajutrz po maturze obzwiadnia ręce” i czyni „bez silnymi”. Ich bezsilność wyni ka wg autora z tego, że tylko niewielka część (około jedna trzecia) może dostać się na wyż sze studia, zaś pozostali nie mo gą otrzymać pracy w biurze w charakterze urzędników, a za tym powiększają kadry niezado wolonych z życia. Pozornie wydaje się to wszystko słuszne, jest nad czym biegać, wszak to kwiat młodego pokolenia, maturzyści...

Pozostawmy na chwilę te spostrzeżenia autora w/w arty kułu, a zajmijmy się w razie wnioskami, jakie z tej ciężkiej doli absolwentów szkół ogólnokształcących wyprowadza.

Oto ni mniej, ni więcej Wła dysław Grabka widzi jedno jedyne rozwiązanie — zlikwidować wiele szkół średnich ogólnokształcących, szczególnie te w Działoszytach, Ilży, Chrob rzanach, Bodzentynie, Solcu n/Wisła itp. Zlikwidować i o tworzyć na ich miejsce szkoły zawodowe, a więc technika rol nicze, przetwórstwa warzyw i czoo-owocowego, leśne itp. a więc takie, z których absolwen ci nie marzyłoby o „jakichś tam” studiach wyższych, posa dach urzędniczych, a zostaliby na wsi. Oddajmy głos Autorowi. Tak oto ocenia szkoły ogólnokształcące, że z mniej szych środowisk:

„Pewnaż wiele szkół ogólnokształcących w środowiskach wiejskich, szkół, jak wykazała praktyka już w po wijkach skazanych na wegeta cję. Powstała np. szkoła śred nia w Chrobraznach — sando mierskiej wsi, w podkieleckim Łopusznie, do takich szkół na leżała licea w Wodzisławiu, Bodzentynie czy Solcu nad Wisłą. Kiedyś były one nawet potrzebne. Potrzebni byli lu dzie z ogólnym wykształcenie m, szkoły spełniały jakąś mis ję społeczną. Ale ich czas przemijał. Powoławione fachowy mi pedagogicznymi, które brosiły się rękami i nogami przed przesileniem do „diżuru”, powoławione odpowied niego wyroszenia, traktowane jako coś drugorzędnego szkoły te w zasadzie niewiele różniły się od podstawowych.

Dawali tylko i dają nadal świadectwa dojrzałości a tym z kolei łączą się przesłania tak wiele w konsekwencji szkoły te pozostawiały w terenie, przysięły się. Stanowiły nawet o awansie tej czy innej miejscowości, nie potrafiły jednak być większymi ośrodkami spo łecznymi, nie potrafiły kształtować środowisk. Były więc tylko i są nadal niekiedy fabrykami, klepkich świecidełek. Wniosek — szkoły tego typu nie spełniają już wlas nej roli a dostarczają tylko przekazywanie kultury pełnych przesłania młodym ludziom.

A przy końcu wywodów Sza rowny Autor pisze:

„Trudno jednak wymagać od absolwentów szkoły ogólnokształcące, aby na wsi pozosta li. Nie zostali. Szkoła śred nia oprócz pewnego zasobu wiedzy ogólnej srodziła w nim marzenia o jakiejś nieokreślonej karierze”.

Zbyt długi to cytat, ale trud no. Tylko w takim wymiarze ilustruje doświadczenie stanowisko autora. Władysław Grabka — krótko mówiąc — ocenia szkoły średnie ogólnokształcące te na „prowincji” jako przeżytek, kosztowny, szkodliwy, trzeba je zamknąć, a na ich miejsce otworzyć szkoły zawodowe. Nie chaj się młodzieży wiejskiej nie marza jakiejś tam studia na politechnice, studia medyczne, czy jeszcze inne. Młodzieży wiejskiej wystarczy szkoła za wodowa taka czy inna, bo ona (młodzież) ma siedzieć na wsi.

Mój Boże! Gdyby tak kol. Grabka miał władzę 30 lat te my nigdy bym nie znalazł się na studiach wyższych w War szawie, siedziałbym w Lipsku n/Wisła (obok Solca n/Wisła) i gospodarzył na jednym morgu.

Pamiętam, dawno przed woj ną, bywali jawnie tak zwani edycy, którzy uniwersytety przeczyszcili tylko dla zamoc nych. Ich spadkobiercami, zda wało się ostatnimi, byli „Bra cia Jedrzeźwiczowie”, którzy „wypracowali” taki system nau

czania, w którym dziecko wje jskie chodzą do klasy trzeciej szkoły podstawowej dwa i do czwartej trzy lata. Takie dziec ko do szkoły średniej nie do stawało się, bo albo było za głupie, tzn. w wieku 14 lat mia ło ukończonych cztery oddziały, albo było za stare, gdy chie śli dorobić klasę V i VI (miało wówczas 18 lat). Oni, tzn. Ję drzejewicze dla dzieci wiejskich przeznaczali widły i gno, a niesławnie pamięci pan pre mier Kozłowski (niestety, kiel czanin) uważał, że „dziecko wiejskiemu wystarczy znaność tabliczek mnożenia. Ale równocześnie od wielu lat uczył się bój z reakcją w spo łeczeństwie polskim pod szan darami partii radykałnych o jak najwyższą szkołę powsze chną i jak najbardziej dostępną

czy Działoszytach likwidowa bym. Warto przejechać się do Klimontowa i Chrobraz i zobaczyć, ilu maturzystów pra cuje na roli, uprawia warzy wa. Oni się lepiej mają niż ich bracia czy siostry w urzędach. I nie wszyscy maturzyści są małkontrantami. Nie wszyscy żałują, że ukończyli szkołę średnią i gospodarzą lub zajmują się sadownictwem.

I oto dziś przychodzi „nowi reformatorzy”, którzy te szko лы chcieliby zlikwidować. Nie taka to będzie łatwa rzecz. Spróbujcie kol. Grabka pole chać do Sienna czy Zwoleńca i zaproponujcie im likwidację szkoły średniej, dając nawet w zamian inną, zawodową. Nie radzę tylko jechać bez opieki.

Wracajmy jednak do rzeczy. Problem ustroju szkolnictwa u nas narasta, dojrzewa. Ale nie na tym polega, że szkół ogólnokształcących mamy za dużo i produkujemy małkontrantów. Szkół ogólnokształcących ma

To jest jedna sprawa.

A teraz druga strona meda lu. Warto przejechać się do Klimontowa i Chrobraz i zobaczyć, ilu maturzystów pra cuje na roli, uprawia warzy wa. Oni się lepiej mają niż ich bracia czy siostry w urzędach. I nie wszyscy maturzyści są małkontrantami. Nie wszyscy żałują, że ukończyli szkołę średnią i gospodarzą lub zajmują się sadownictwem.

Jaka jest droga przed nami? Z roku na rok odsetek pracują cych w stosunku do ogółu zdolnych do pracy będzie się zmniejszał w miarę wzrostu postępu technicznego i wzro stu wydajności pracy. A więc będzie wzrastał procent ludzi ze szkół średnią czy zawodową, nie pracujących. Czy to będzie źle?

Jeśli mamy postulować jakieś zmiany ustroju szkolnic twa, to w tym kierunku, by w oparciu o jak najwyższą szkołę ogólnokształcącą, a więc po 9 klasach ogólnokształcące, a kiedyś wszyscy po 10 czy po maturze mogli iść do różnych dwuletnich czy paroletnich szkół — techników lub wyż szych uczelni po zdobyciu za wodu.

A zatem po 11-lacie w Dzia loszytach, Ilży, Solcu itp. jedni maturzyści w tychże Działo szych lub Solcu a inni w Ję drzejowie powinni iść do tech nikum rocznego czy dwuletnie go, w którym zdobywaliby za wodę pszczelarza, ogrodnika, mleczarza itp. Taka powinna być wytyczna. Tak już jest w wielu krajach.

Dziś muszą być jeszcze szko лы zawodowe, opierające się na 7-ki. szkole podstawowej, ale już dziś nie ma potrzeby cofa nia się i zamykania istnieją cych średnich szkół ogólnokształcących w małych ośrodkach. Przeciwnie, trzeba dążyć by tych szkół było więcej, aby w najbliższych latach takie szkoły powstały w Suchedniowie, Lipsku, Ławowie, Słupcu Nowej itp. Trzeba również nie walczyć o ich poziom. Zresz tą nieprawda jest, iż w tych szkołach są najmniej przygo towani nauczyciele, mogą być wyjątki, ale ogólny wniosek jest inny. W tych szkołach, tzn. prowincjonalnych, jest najwie ciej nauczycieli ideowych, praw dziwych, ryczących bohaterów, którzy poświęcają całe życie pracy nad młodzieżą.

Musimy się wyzwolić z pew nych wielowiekowych obciąż eń, które wrosły, wkorzeniły się w nasz charakter. Nie lu bimy mianowicie solidnie pra cować, szczególnie, gdy ta pra ca powiązana jest z pracą fiz yczną, „łokcie i miara” nadal nas mierz, niemal hańbi, bez względu na to czy kończymy szkoły ogólnokształcące czy zawodowe. Czy zastanawiali się, kol. Grabka, dlaczego nie ma kandydatów do średnich szkół rolniczych? Bo nie ma posad w Zarządach Rolnictwa i w PGR, bo nie łatwo zostać urzędnikiem. Czy nie wiecie dlaczego mamy dużo inżynierów i techników po biurach, a tak mało stosunkowo na budo wach, w fabrykach? Oto dla tego, że wszystkie nasze szko лы, wszystkie bodźce natury społecznej, ekonomicznej i poli tycznej pechały nas przez dzie śniaki lat do biur.

Przecież nie tak dawno do brych majstrów „awanosowa no” na dyrektorów, choć do tego rodzaju czynności nie mie li kwalifikacji. To było już w Polsce Ludowej, w której wła dzę posiadała klasa robotnicza,

To obowiązują całe społe czeństwo, a w tym szczególnie organizacje młodzieżowe, towa rzystwa naukowe, partie poli tyczne, prasę itp.

Oczywiście że rok czy za dwa tego się nie zrobi. Zarząd zienia i nakazy niewiele po mogą. Chińskie przysłowie mo wi:

Jeśli planujesz na rok — się zbóże
jeśli na 10 lat — sadź drzewa
jeśli na 100 lat —
wychowuj człowieka.

ISZKOŁY ZAWIEDZIONYCH NADZIEI?

P od koniec ostatniego ro ku szkolnego inspektorki Delegatury Najwyż szej Izby Kontroli analizowali wykonanie budżetu w technika ch rolniczych. Jednakże nie tyle sprawy finansowe są intere sujące (choć wcale nie bagatel ne zwazywszy, że na jeden od dział technikum wydaje się oko ło 102 tysiące złotych rocznie) — ile sam proces „produk cji” kadr, to jest nauczanie i następnie zatrudnienie absol wentów. Warto też na wstępie nadmienić, że uwagi pokontrol ne Inspektorki Delegatury NIK stanowią dokument, któ ry może zaniepokoić wszystkich zainteresowanych oświatą rol niczą. Zagadnienie jest tak waż ne, iż celowe będzie zapoznać z nim szerszy ogół czytelników.

W województwie kieleckim letnieje 9 techników rolniczych podległych Zarządowi Oświaty Rolniczej WZR (obecnie Wydział Rolnictwa i Leśnictwa), w tym siedem typu ogólnok rolnego, jedno rachunkowości rol nej i jedno mechanizacji rol niczwa.

Kto idzie do tych szkół? Ze względu na ich charakter — głównie młodzież wiejska. Pew ne dane wskazywałyby, że jest to część młodzieży mniej zdol nej, słabiej przygotowanej, względnie ta, której nie udało się dostać do innych szkół. Ta kich „zawiedzionych” na progu młodości, jak wskazuje prze prowadzona wśród absolwentów ankietą, jest jednak stow nunkowo niewielki procent. W wielu wypadkach wybór został dokonany bliskim położeniem szkoły lub trudnymi warunkami materialnymi. Zdecydowa na większość młodzieży poszła do szkoły z myślą o zatrudnie niu poza gospodarstwem rodzi ców. Zreszłą podobne założenia przyswlecały organizatorom tych szkół.

Barzo niekorzystnie przed stawia się stosunek ilościowy absolwentów techników do liczb uczniów rozpoczynających naukę. Odsiew wynosi powyżej 50 procent; i tak w roku 1956 zdawało maturę 44,2 procent uczo nych w stosunku do przyjętych w 1952 r.; w 1957 r. — 47,1 proc. w stosunku do przy jętych w 1953 r. (W 1958 r. w związku z przedłużeniem okre su nauczania nie było w zasadzie absolwentów). W poszczegól nych szkołach procent ten wahał się: 1956 r. — od 35,5 do 55,5; w 1957 r. — od 41 do 69. Najwięcej uczniów odpada w klasach pierwszych i drugich. W roku 1955-56 z ośmiu tech ników odpadło 218 uczniów z klas pierwszych; suma wypła conych im stypendiów wynosiła 154 tys. złotych. W 1956/57 r. odsiew z klas pierwszych wy nosił 183 uczniów; suma sty pendii — 88,716 złotych.

Ilość stypendiów w technika ch jest znaczna. W 1957/58 r. w pierwszym półroczu przydzie lono 70 procent stypendiów w stosunku do ilości uczniów, w drugim półroczu — 50 procent. Uczniowie którzy wykazują się bezpostępy w nauce również otrzymują stypendia, a nawet iacy którzy mają po dwie ocen y niedostateczne i powtarzają rok (np. w Technikum w Chro brzu).

Jak widać wydatki ponoszo ne przez państwo na prowadze nie tego typu szkół rolniczych są znaczne. Mając na uwadze ten fakt jak i ciągle występują cy brak kwalifikowanych kadr w rolnictwie (szerzej — na wsi) należałoby się spodziewać, że każdy absolwent technikum rolniczego znajdzie właściwą opiekę ze strony władz oraz zostanie wykorzystany zgod nie z jego przydatnością i kwa lifikacjami. Tymczasem rzecz w istocie jest inna. Wspomniana ankietą przeprowadzona wśród absolwentów z roku 1956/57 z techników w Krzelowie, w Chrobzu i Mokoszy, choć niekompletna, jest, można to bez obawy stwierdzić, represen tatywna w swoim przedmiocie i musi dać refleksję. Uzyska no 44 odpowiedzi. Okazało się, że w instytucjach rolniczych i związanych z rolnictwem pra cuje 31,8 proc. ogółu absolwen tów; w nie związanych z rol nictwem — 18 procent, niezatrudnionych — 52,2 procent. Z tej ostatniej liczby w gospodar stwie rodziców przebywa 86,3 procent, w wojsku 11 procent, na wyższych uczelniach 4,5 procent. Część absolwentów spośród niezatrudnionych i pra cujących poza rolnictwem pos taćta zwolniona w wyniku redukcji etatów; część mimo sku kania pracy nie otrzymała jej. Należy zaznaczyć, że absolwen ci udzielający odpowiedzi w większości otrzymywali całe lub częściowe stypendium przez cały okres nauki lub je sunko część a tylko 4,5 procent nie korzystało w ogóle ze stypen diów.

Z ankiety wynika, że młode sta chce pracować i jest roz gorczona z tego powodu, że nie może znaleźć pracy. Świad czą o tym takie np. odpowia dział:

„...moim zdaniem wykonywa nie absolwentów nie jest właściwe. Moja sioła robocza w gospodarstwie ojca jest sęd na. Uczyłać pracę w rolnictwie jest bardzo trudne...”

„...nie mogę znaleźć pracy w wojsku, kieleckim w swoim wojsku. Również nie mam moż ności dać utrzymania na swoim gospodarstwie o powierzchni 2,3 ha. Dłaczego są takie trud ności w poszukiwaniu pracy...”

„...my pierwsi, to nakaży ab solwenci z 1957 r., niekażdy mógł otrzymać pracę... i bardzo dużo do obecnego chwili nie pracuje, pomimo wielu starań. Po prostu pracują tylko ci, którzy mieli jak to się mówi „plecy”, względnie gdy podnieśli gotówkę. Bardzo nurtuje mnie pytanie, dlaczego tak jest, dlaczego nas nie zatrudniają w rolnictwie... My mogli byśmy przeleć coś z siebie dać, bo po to nas szkola uczyła, po to państwo wielkie sumy wydało na nas... Co pań stwo zrobi z młodzieżą, która obecnie uczy się...”

„...absolwentom technikum rolniczego należałoby zapewnić pracę... Duże trudności z o trzymaniem pracy mają dziec i, gdyż kierownicy Związku Kółek Rolniczych i po wiatowych zarządów rolnic twa chętniej przyjmują do pracy mężczyzn...”

„...w ostatnich latach zatrud nienie absolwentów szkół rol niczych przedstawia się bardzo niezadowalająco. Więcej niż połowa nie może znaleźć pra cy... Należy oświadczyć, że z wy ształcenia się do zatrudnienia tych ludzi, którzy fundują lub dają lapówki...”

„...do szkoły wstąpiłam aby po skończeniu mieć pracę, gdyż przypominam sobie te nawoływania — wstępujcie do szkół rolniczych, one wam da dza pracę i zapewnią pracę. Nie byłoby tak dużo trudności, gdyby wszyscy pracownicy by li na właściwych stanowiskach...”

Dużo jest również wypowiedzi i wniosków na temat opieki nad absolwentami ze stro ny kierownictwa zakładów pra cy, np.:

„...lekkośmienne traktowanie absolwentów szkół rolniczych przez zarządy rolnictwa, te bardzo duży błąd. Zatrudnie nie starych, niekwalifikowanych rolników, nie powiększających swych kwalifikacji. Młody ag ronom otoczony troskliwą o pieką, pogłębia wiadomości praktyczne i teoretyczne, w dobrej atmosferze stworzonej dla niego przynosi duże ko rzystki...”

„...uważam, aby większa o pieka otoczyła młodych pracow ników, aby kierownictwo da nego zakładu pomogło młodym absolwentom w ich początko wej pracy...”

„...zło tkwiło w tym, że wła dze zespołowe (PGR) nie trak towały absolwentów jako sił fachowych a raczej jako swo ich popieczaczy...”

Z tych wypowiedzi i wielu innych wynika, że absolwenci szkół rolniczych zwłaszcza po zniesieniu nakazów pracy pozostawieni są sami sobie i nikt się nie troszczy o ci ludzie bę dą robić, gdzie należy ich zatrudnić by zdobyli praktykę i

mogli wstać kwalifikowanymi pracownikami. Zapewne nie chąc do zatrudnienia absolwen tów w dużej mierze wynika z tego, że są to ludzie młodzi, bez doświadczenia życiowego i fachowego. Wystąpił tu swego rodzaju paradoks. Wiadomo przecież, że w województwie kieleckim brak jest kwalifiko wanych pracowników w rolnic twie, że na stanowiskach w instytucjach rolniczych i zwią zanych z rolnictwem pracują ludzie bez wykształcenia i do statecznych kwalifikacji.

Próbowano również ustalić jak instytucje rolnicze i zwią zane z rolnictwem zapatrują się na sprawę zatrudnienia absolwentów w przyszłości a konkretnie w 1959 roku, w któ rym to opuści szkoły około 300 absolwentów. Informacje co do zatrudnienia zbierano w WZR, PGR, WZGS, WZKIOR, Kuratorium Okręgu Szkolnego. Tyłko Związek Kółek i Organizacji rolniczych oraz Kuratorium przewidują zatrudnienie absol wentów średnich szkół rolni czych w liczbie około 70.

Wszystko wskazuje, że zagad niemieniem zatrudnienia absolwen tów winny zainteresować się odpowiednie władze wojewódz kie i podjąć kroki celem roz wiązania trudnej sytuacji. Cho dzi przecież o to by nakłady poniesione na nauczanie nie by ly marnowane, by rolnictwo w przyszłości miało wyszkolone praktycznie i teoretycznie kad ry, no i młodym absolwentom zapewnić utrzymanie. Wła dzę się z tym również takie py tania: skoro młodzież po ukoń czeniu techników rolniczych chce pracować w instytucjach rolniczych i związanych z rol nictwem a tylko niewielka ilość chce wracać na swoje go gospodarstwa, czy wobec tego ce lowe jest utrzymywanie w dal azym ciągu dotychczasowej liczb y techników rolniczych?

Powadze potraktowanie ist niejącej sytuacji wydaje się niezbędne. W ustalaniu syste mu oświaty rolniczej, w organi zowaniu sieci szkół nie można kierować się lokalnymi ambi cjami czy przypadkową decy zją. A takie wypadki zdarzają się. Np. kiedy chciano zlikwid wać technikum rolnicze w jed nym powiecie a na jego miej sce utworzyć szkołę niższego stopnia, weszły możliwi przed stawiciele powiatu podnieśli krzyki: nie oddamy szkoły. I rze czywiście nie oddali. Władze wyższe ugięły się, tylko nie wiadomo kto zatroszczył się o losy absolwentów tej szkoły.

Obecny stan rzeczy budzi nie tylko refleksje ale i protest: nie stać nas chyba na wysokie wydatki, które nie przynoszą zamierzonych efektów. Praw da, część absolwentów może znaleźć zatrudnienie w gospodarstwach rodziców, ale tylko część. Większość absolwentów, jeśli godzimy się z istnieniem techników, musi znaleźć zatrud nienie w różnych instytucjach bo z takim przekonaniem szła do szkół, które nie mogą być szkolami zawiedzionych na dziei. Władze państwowe, w tym wypadku to odpowiedzial ne za nadzór nad technikami, nie mogą obójtnie „machnąć na wszystkie ręce”. Sprawa godna jest chyba uwagi Prezy dium WRN. Bo jeśli uznamy, że ilość techników jest za du ża, że za dużo mamy absolwen tów z przygotowaniem ogólnok rolniczym, to trzeba podjąć kro ki zaradcze. Wiadomo, że szkół przygotowujących kadry dla rolnictwa (wsi) nie jest za wie le, wręcz przeciwnie, stać ta chyba będzie rozszerzona. Cho dziłoby tylko o ustalenie tak tyznej przydatności tych szkół. Czy nie warto by wobec tego zreformować program naucza nia w niektórych technikumach tak, by mogły one przygotowy wać ludzi do pracy również w zakresie działalności rad naro dowych i spółdzielczości wiejskiej różnego typu? Głosy ta kie słyszy się ostatnio coraz częściej.

Na zakończenie jeszcze jedna propozycja: średnie szkoły ja kimi są technika rolnicze wy rognają fachowego nadzoru we dagogicznego. W chwili obec nej co do jakości tego nadzoru można mieć zastrzeżenia. Z pewnością najbardziej predestynowanym w tym zakresie byłoby Kuratorium Okręgu Szkolnego. Tymczasem Kurator ium np. zajmuje się organizo waniem szkół rolniczych niż: go stopnia zaś nadzór nad teo nikami pozostawiony jest wła dzom rolnym.

W sprawie takiego podp rzadkowania są pewne „za” i „przeciw”. Ale o tym tylko ni marginesie, gdyż o szczegółach warto by pomówić oddzielnie. Za sprawę główną uważam sytuację absolwentów techni ków rolniczych.

JAN ZIELINSKI Czy „ślepy tor”?

dla każdego dziecka w Polsce szkołę średnią nie tylko zawo dową, ale i ogólnokształcącą.

Tak się złożyło, że od kilku dni pracuję nad programami budownictwa szkolnego w la tach 1959—1965. W związku z tym przeczyszcili kilka ksią żek na temat sieci szkół i usro ju szkolnictwa. Oto np., wielki radykał społeczny, zasłużony działacz Zw. Naucz. Polskiego, zmarły przed paru laty, Władysław Radwan w książce pt. „Postulaty w sprawie ustroju szkolnictwa w Rzeczypospolitej Polskiej” wydanej w 1925 r. tak pisał:

„Przy dotychczasowym ustro ju szkolnictwa dostęp elementu wiejskiego do szkół średnich był ograniczony...”

Nowy ustrój szkolnictwa musi w sposób stanowczy ten do stęp młodzieży wiejskiej do szkół średnich (ogólnokształc acych — przyp. J. Z.) zapewnić w daleko szerszej mierze i w lepszy sposób...”

Wł. Spasowski, St. Kallnowski, Antoni Dobrowolski — to szandarowe nazwiska wśród wybitnych ludzi nauki walczą cych o powszechną 10-letnią szkołę ogólnokształcącą — pod stawę do jednolitej kultury na rodu i punkt wyjścia dla szkol nictwa zawodowego. Długo trze ba było czekać na częściową realizację ich postulatów. Gdy przyzedł rok 1945 serce pęka ło z radości, iż wysiłkiem ludu prarajuącego, tak liczne powsta ją szkoły średnie w małych śro dowiskach. To te szkoły śred nie ogólnokształcące w Chrob rzanach, Solcu n/Wisła, Ilży,



Jednolubowa stara chałupa wiejska w Dębskiej Woli (pow. Kielce) budowana na wzór chałup chłopów pańszczyźnianych. Fot. P. Gan.

Ostseewoche

morzem pokoju". Plansa stoi na placu przed dworcem, otoczona herbami Szczecina, Gdanska, Kolobrzegu i Gdyni. Na ulicach powiewają polskie flagi. Nawet gołębki pokoju narysowane na planszy bardziej przypominają białego orła.

Natychmiast otacza nas rój ciekawych. Szwedem, Finland? — padają pytania.

Wszystkiemu winne są nasze dziwaczne w pojeściu mieszkańców NRD mundury harcerskie, chusty i... poczwiercy, noszone na rękawach herb kiełki z pięciopalcową koroną. Odpowiadamy po kolei i zyskujemy coraz więcej przyjaciół wśród niemieckiej młodzieży.

Z trudem dociskamy się na rynek. Na trybunie obok przedstawiceli wszystkich krajów bałtyckich, dostrzegamy polskie mundury wojskowe. Wśród nich jest kontradmirał Studziński. Uroczystość rozpoczynają fanfary. Z balkonu VI piętra, rozchodzą się dźwięki hejnału, głoszącego otwarcie „Ostseewoche”. A potem przemawia Walter Ulbricht. Mówi o konieczności pokojowej współpracy wszystkich na rodów mieszkających nad wspólnym Morzem Bałtyckim, o możliwościach stworzenia z Bałtyku strefy zdemilitaryzowanej.

Stoimy tuż obok trybuny, razem z dziełcami z FDJ. Oklaskujemy mówcę, bo chociaż nie wszyscy znają język niemiecki, rozumiają dobrze, że Morze Bałtyckie powinno stać się morzem pokoju. Nasza grupa staje się istnym oczkiem w głowie foto i kinoreporterów. Trzaskają różnego typu aparaty fotograficzne, kronika filmowa przejeżdża się po nas obiektywem kilka razy, ba — nawet kamera telewizyjna nie daje nam spokoju...

Na drugi dzień cała prasa NRD zamieściła nasze zdjęcia. Wieczorem oglądaliśmy siebie w telewizorze, który w NRD za-

instalowany jest w każdym schronisku. Kiedy po manifestacji, otoczeni grupą przyjaciół z FDJ, udaliśmy się na zwiedzanie miasta, zaczęli nas znowu dziennikarze z radia NRD, robiący migawki z Ostseewoche. Proszą o krótki wywiad. Niestety, nie mają tłu macza i bardzo przepraszają, ale proszą o kilka słów o naszym obozie i naszej grupie. Informujemy ich, że jesteśmy grupą polskiej organizacji młodzieżowej — harcerskiej, wędrującej wybrzeżem Morza Bałtyckiego. Dzisiaj przyjechalibyśmy do Rostoka, bo chcemy tak samo jak i oni, by Morze Bałtyckie było morzem pokoju. A potem śpiewamy polskie pieśni. Melodie śpiewają młodzież duńska, szwedzka, norweska. I oni śpiewają swoje piosenki, a potem, na starym rynku Rostoka tańczymy wszyscy, trzymając się za ręce.

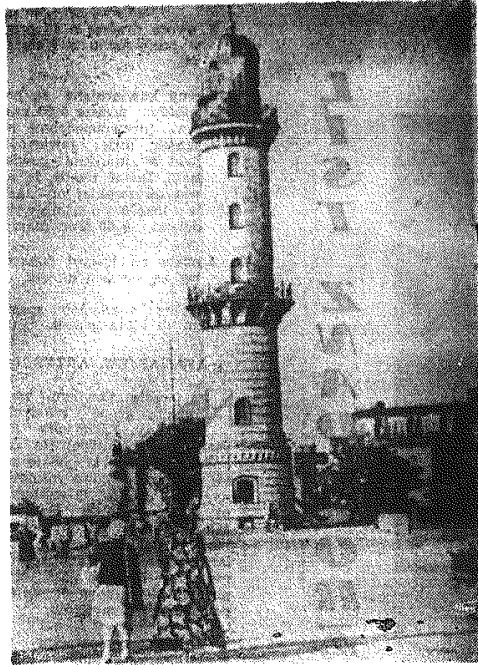
Młodzież z różnych państw o różnych ustrojach społecznych dogadała się szybko. Sprawa pokoju jest dla nich wszystkich sprawą pewnej przyszłości.

Miesiąc temu w Danii, widziałem wyrzutnie rakietowe wojsk NATO. Nieopodal Rostoku, w Lubee — rewizjonistki zachodnio-niemieckiej rozbudowy bazy wojennej. Młodzież duńska i zachodnio-niemiecka przyjechała jednak do Rostoku, by zadokumentować swoją wolę walki o pokój.

8 lipca, kiedy słuchaliśmy specjalnej audycji z Deutschlandsender o Ostseewoche, obok naszych piosenek harcerskich — śpiewali Duńczycy, Finowie, Norwegowie, Szwedzi i Rosjanie, śpiewali pieśni o pokoju. Młodzież z wszystkich krajów bałtyckich przybyła na manifestację pokojową do Rostoka, zatrzymując się jeszcze dwa tygodnie w Międzynarodowym Obozie w Graal Mueritz. Będzie więc czas na wzajemną wymianę poglądów...

* * *

W północnej części Europy, między 54 i 64 stopniem szerokości, 0 i 30 stopniem długości geograficznej — rozciąga się morze. Morze to obmywa "brzo gi sześciu krajów, a jego odnogi sięgają siódmego. Posiada ono wiele nazw, w zależności od języków narodów żyjących na jego wybrzeżu. Polacy zwą je Bałtykiem, Niemcy nazywają je Ostsee. W Związku Radzieckim nazywa się ono Bałtyckie Morze. Po szwedzku



Pod tą XIII-wieczną latarnią morską zakończyły się uroczystości Ostseewoche.

nazwa jego brzmi: Oesersjon podobnie jak po duńsku i norwesku. W Finlandii natomiast zwą je Itameri.

Tyle nazw, a jednak jedno morze. Niezależnie od tego, jak jest nazwane, każdy człowiek w tych krajach wie, że morze to należy do wszystkich. U wybrzeży istnieją wazkie pasy wód suwerennych, ustalone na podstawie ogólnie uznanych międzynarodowych układów,

Ale wielkie, pełne morze jest niepodzielne. Łączy ono i zbliża narody.

Czy morze to służyć ma pokojowi i przyjaźni między narodami, czy też stać się areną walki?

Nad tymi sprawami dyskutowali i młodzież i starzy ludzie krajów bałtyckich, uczestniczący w Tygodniu Morza Bałtyckiego. Konkluzja była jedna — Bałtyk, morzem pokoju.



„Nimfa” z Międzynarodowego Obozu Młodzieżowego.

Młodzi pisarze, aktorzy, plastycy, dziennikarze, muzycy, historycy sztuki...

Młodzi nauczyciele, lekarze, inżynierowie...

Młodzi inteligenci na prowincji...

Redakcja „Współczesność” podaje nam w swoich łamach obraz poprzez różnorodność inicjatyw organizatorskich — problemy życia kulturalnego i sytuacji młodej inteligencji na prowincji polskiej roku 1958.

■ Nie pretendujemy do miana pionierów nowej inicjatywy społecznej. Na długo przed nami pisano o tych sprawach, w wielu środowiskach prowincjonalnych — dzięki wysiłkom własnym oraz pomocy redakcji pism, organizacji i instytucji społecznych — wiele już zrobiono. Nie przychodzimy więc na rewelację! pokryw kurza „ziemię nieznaną”.

■ Jest jednak faktem, że szereg istotnych spraw prowincji polskiej, po okresie „młody na rewelację” pokryw kurza zapomniana.

■ Z kroku widzenia szerokiej opinii publicznej zbyt często znikają m. in. Wasze sprawy — sprawy życia i sytuacji młodej inteligencji prowincjonalnej.

■ Wiele cennych inicjatyw społecznych w zakresie aktywizacji kulturalnej życia Waszych środowisk przeflowało swobodnie, ale krótkotrwałe dla rozwoju i zmarło tzw. „śmiercią naturalną”.

■ Witać inicjatywę „Walki Młodych”, która ogłosiła niedawno „Wielką awanturę o kulturę”, w miarę naszych skromnych możliwości pragniemy:

— udostępnić jak najszerszej łamę „Współczesności” dla spraw życia kulturalnego prowincji i żywotnych spraw młodej inteligencji — jej warunków pracy, właściwego wykorzystania kwalifikacji, możliwości rozwoju intelektualnego itp.

— poprzez artykuły i reportaże interwencyjne oraz Wasze korespondencje, pomagać w likwidowaniu bolączek i trudności, jakie napotykać przy realizowaniu swoich inicjatyw kulturalnych i społecznych, czy na terenie swojej pracy zawodowej,

— podjąć ślami Redakcji oraz związanych z nią środowisk szereg form bezpośredniego kontaktu z Wami, takich jak np. wieczory autorskie młodych pisarzy, czy spotkania dyskusyjne na temat sytuacji w Waszych środowiskach problemów współczesnej kultury itp.

Naszym zamierzeniem nadajemy hasło:

Do jego realizacji potrzebna jest Wasza współpraca. Fiszkiel do nas.

■ Stan życia kulturalnego w Waszym mieście i województwie, Wasza opinia o repertuarze teatrów i kin, Wasza sytuacja zawodowa, warunki jakie posiadacie do dalszego podnoszenia swoich kwalifikacji i rozwoju intelektualnego, podejmowane przez Was własne inicjatywy aktywizacji kulturalnej i społecznej — wszystko to są sprawy interesujące „Współczesność”.

■ Wasze korespondencje niekoniecznie muszą być gołymi reportażami wagi artykułami publicystycznymi (choć takie formy współpracy chętnie powitamy). Mogą spełniać także jedynie rolę sygnałów o sprawie, którą zajmą się delegowani specjalnie przedstawiciele Redakcji.

■ Chcielibyśmy również poznać Wasze konkretne „potrzebowanie” na wieczory autorskie, spotkania dyskusyjne itp.

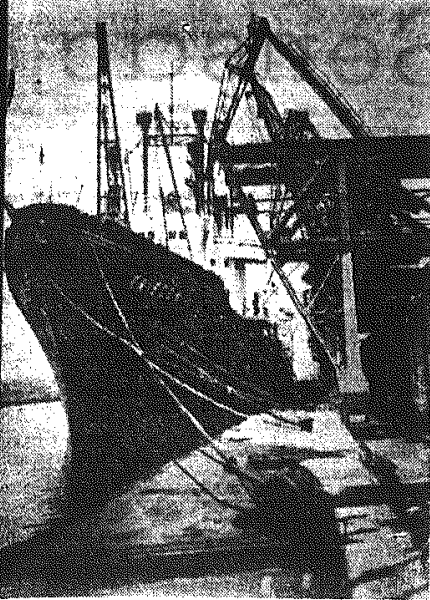
■ Jakże problemy z zakresu współczesnej literatury, plastyki, filmu itp. interesują Was najbardziej, wywołują najwięcej sporów i polemik? Z kim chcielibyście się spotkać i podyskutować o nich? Co sądzicie o naszym planie?

Czekamy na Wasze głosy, opinie i propozycje.

Nasz adres: „Współczesność”, Warszawa ul. Wileza 46, Hasło: „PROWINCJA 58”.

REDAKCJA „WSPÓLczesność”

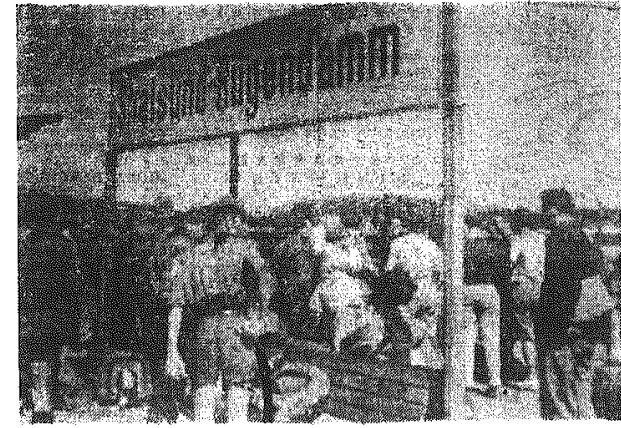
Taki apel zamieścił dwutygodnik „Współczesność” (Nr 50/10). Intencją autorów apelu — godno poparcia.



W roztokim porcie.

orące dni lipcowe. Obchodzimy nad Morzem Bałtyckim w NRD, w mieście Graal Mueritz. Wszędzie panuje święty nastrój. Otwarcie „Ostseewoche” — Tygodnia Morza Bałtyckiego ma nastąpić w tym roku. Tegoroczne dni morza NRD, odbywają się pod hasłem „Bałtyk powinien być morzem pokoju”. Na uroczystościach ciągną do Rostoka samochody, rowery, a tłumy mieszkańców i osiedli całego wybrzeża delegacje zagraniczne z Bałtyckich — a wśród nich blisko stuosobowa delegacja z naszego obo-

zemu wędrownym po wybrzeżu Morza Bałtyckiego w NRD. W manifestacji pokojowej chcemy jednak koniecznie wziąć udział. Nie od razu uzyskujemy zezwolenie. Wędrowne obozy mają ściśle wyznaczoną trasę. Rostok zwiedzałimy dwa dni temu. Wyjazd jest więc zaplanowany, a kolejno Niemieckiej Republiki Demokratycznej nawet na takie uroczystości nie organizują darmowych podróży. Wyłom w regulaminie i harmonogramie wyjeżdżamy, w kraju dość skrupulatnym — nie łatwo uczynić. Pokonujemy jednak wszelkie przeszkody i jedziemy na manifestację do Rostoka. Stowo — Frieden — pokój, potrafiło przelamać nawet ściśle instrukcje, wydane dla zagranicznych obozów wędrownych w NRD. Rostok wita nas obywatelską planszą z polskim napisem „Morze Bałtyckie niech będzie



W drodze na Ostseewoche harcerze odwiedzili Stralsund

czyniamy się po trochu przyzwyczajając do tej prawdy, że nie jest hańbą poczytać sobie od czasu do czasu coś sensacyjnego. Co też, czynią to nagminnie i ci, którzy uważają w tym ciągu rzecz za hańbę. Trudno, czasami trzeba odprężyć przy tak zwolnionych tempach, jeżeli to lekkość ożona jest gwałtownością i delikatnie szarpającym, np. jakimś mordercą, który potrafi rozwinąć w tej chwili najprawdziwszą ambicję, niż być dobrze zrobionym „kryminałem”. Cel został osiągnięty. We wczesnej miejscowości nadmorskiej popielone zostaje mor derstwo, na osobie uroczego kociaka. Jest to nie zaplątany narrator, zwykły sobie w rzędnik, który znalazł się w pensjonacie dla twórców. Temi akcją „Strachów w Blesalu” jest niezamieszkały pałac, sceny są pełne napięcia. Fabuła skonstruowana dość precyzyjnie i oparta na oryginalnym pomysśle, jakiego nie powstydziłby się przeciętny amerykański autor powieści kryminalnych. Co więc? Nie więcej. To aż nadto wystarczy.

Andrzeja Piwowarczyka znamy jako autora przygodnych opowiadań. Trzy opowiadania o nim, poprzednio wydane w zbiorze „Stary, ze-” jest słaba, druga znana także z radia „Królowa?”. pokazuje już pazur i odznacza się interesującą formą narracji, chociaż sam pomys-

ROBERT STILLER

Dobra sensacja nie jest zła

na szmira rodzimego wyrobu, wówczas postugowanie się takim chwytem budzi wątpliwości.

Wśród omawianych dzieł powieści spotykamy różne przyinki.

Wybitny pisarz Jerzy Putrament wydał pod własnym nazwiskiem powieść kryminalną (3), która nie ma większych ambicji, niż być dobrze zrobionym „kryminałem”. Cel został osiągnięty. We wczesnej miejscowości nadmorskiej popielone zostaje mor derstwo, na osobie uroczego kociaka. Jest to nie zaplątany narrator, zwykły sobie w rzędnik, który znalazł się w pensjonacie dla twórców. Temi akcją „Strachów w Blesalu” jest niezamieszkały pałac, sceny są pełne napięcia. Fabuła skonstruowana dość precyzyjnie i oparta na oryginalnym pomysśle, jakiego nie powstydziłby się przeciętny amerykański autor powieści kryminalnych. Co więc? Nie więcej. To aż nadto wystarczy.

Andrzeja Piwowarczyka znamy jako autora przygodnych opowiadań. Trzy opowiadania o nim, poprzednio wydane w zbiorze „Stary, ze-” jest słaba, druga znana także z radia „Królowa?”. pokazuje już pazur i odznacza się interesującą formą narracji, chociaż sam pomys-

kryminalny jest wyraźnie nie dopracowany w szczegółach. Szkoda, że autor nie skorzystał z okazji w postaci tego „zbiorowego wydania”, aby podciągnąć utwór na należyty poziom. Za to trzecia powieść, zajmująca zresztą połowę tomu, „Maszkary”, stanowi klasę. Dzieje się na Ziemiach Zachodnich, w środowisku bandziorów, suterenerów, prostytutek i nie wysiedlonych jeszcze Niemców. Bez latwozby, bez dzień nikarskich uproszeń, za to niezmiernie sugestywnie portretowani są ci ludzie, nie spodziewane spotkania, niesamowite scenerie. Fabuła ciekawa i precyzyjnie skonstruowana.

Powstał też ci chyba swoich nazwisk dwa plodni i po pularni autorzy polscy, ukryci pod pseudonimami: Antoni Armand i Noel Randon. Czy tając w prasie pochwały księ żeek wydanych pod tymi nazwiskami dziwiłem się trochę. Skąd ten zachwyt? Chyba są, że Polak popiera Polaka. Ale jak już popiera, to dlaczego nie tego, który na to rzetelnie zasłużył, np. Piwowarczyka?

Powieść Armanda (1) zaleca się doczytnym, choć niezbyt wyszczególnionym chwytem, polegającym na oddarzeniu uszy-piętym wyprzedzającym w niej jego nazwiskami znanych literatów i dziennikarzy. Niczym więcej, jest nudna,

niedbale napisana i oparta na sztucznych, nie przekonującym pomysle, który polega na tym, że pewien uczonej stworzył(?) sześciu mężczyzn zupełnie identycznych. Reszty już łatwo się domyślić, więc nie warto czytać.

Powieść Randona, pozująca na francuską, (4) nie posiada nieszety, tej trudnej do sprycyzowania „kultury każdego zdania i każdej rozmowy, która charakteryzuje większość utworów francuskich, nawet skądinąd słabych. Tytuł „Dwie rurki z kremem” jest dobry i zachęca, ale po pierwsze niezręcznych dialogach, po pierwsze stronach odczęstych, rozpadniętej narracji zapal miła. Przeczytałem tylko trzy czwarte książki i dalej nie mogłem, więc nie wiem dokładnie, jaka jest jej fabuła. Może to źle sypulaczy o recenzencie — pisać o książce, której się nie doczytało do końca? Ja myślę, że to raczej o powieści źle świadczy — jeśli ma ona być sensacyjnym „kryminałem”, a tymczasem nawet rozmawiano w „kryminałach” recenzent nie może jej doczytać do końca.

Jakże miło potem wziąć w ręce „kryminał” z prawdziwego zdarzenia, który nie jest uprzedzającą literaturą wysokiej klasy, ale ma tywać porównywalną fabule, blaskowi scenki i dialogi, dużo lekkości, dużo wdzięku i akurat

tyłe napięcia, ile trzeba. Mówię o powieści pani Craig Rice (5)... obawiam się, niestety, że już wyczerpanej Można podejrzewać, że autor ka umieściła w tej książce siebie samą i swoich troje dzieci. W każdym razie rolę detektywa spełnia w tym utworze trójka strasznych, ale uroczych dzieci w wieku od lat 9 do 14, a ich matka jest autorką powieści kryminalnych. Bez tego pomysłu z dziećmi byłby to kryminał taki sobie, przeciętnie dobry. Z tym pomysłem... stał się bardzo dobry. Szkoda tylko, że nieinteligentnie zmieniono tytuł powieści zdradza uważnemu czytelnikowi jej zakończenie.

Uprzedziliśmy o sprawie „kryminałach”. A przecież są jeszcze trzy rodzaje sensacji. Np. czernomonokrowy, o których bardzo ciekawie napisał Jan Szczepański (7). Książka ta jest właściwie popularnym opracowaniem historycznym i wszystkie postaci w niej są historyczne, ale wykład blednie bez przerywania szeroko oczu z detektywową. Dowiadujemy się o Indianach rzeczy autentycznych, a mało znanych, otwieramy szeroko oczy z zdziwienia. Wielkie potanie Indian pod wodzą Pontiatka obfituje w sensacyjne epizody, które czynią z tej książki świetną lekturę rozrywkową.

Za sensacją o dużych ambicjach artystycznych można też uznać najnowszy utwór znanego marynisty, J. B. Rychlińskiego (6). Niby powieść, niby cykl opowiadań, ukazuje nam na wprost wspaniałą sylwetkę oficera marynarki, Sygurda Jonstiego, który przeżywa szereg dziwnych wydarzeń — to w portach nadbałtyckich, to na morzu, to w swojej rodzinnej rezydencji, w wymarłym zamczysku. Występują w tych epizodach niesamowite postacie i zjawiska — od pięknej kobiety-szpiega przez nieszczęsnego optymistę aż do mówiących kraków, a czytając trudno się zorientować, gdzie kończy się rzeczywistość, a rozpoczynają majaczenia. Utwór nawołuje do dwóch przedwojennych książek Rychlińskiego, pt. „Róża korsarska” i „Mądźona”, a nawet powtarza za nimi niektóre motywy. Jego wziętość ociera się ciągle o sentacyjną przesadę, a jego treść — o mistyfikację. Jednego ani drugiego nie należy jednak brać zbyt poważnie. Ale przeczytać warto.

(1) Antoni Armand: Człowiek w lustrze. MON. Cena zł 10.—
(2) Andrzej Piwowarczyk: Kapitan Głęb opowiada. MON. Cena zł 22.—
(3) Jerzy Putrament: Strachy w Blesalu. MON. Cena zł 18.—
(4) Noel Randon: Dwie rurki z kremem. Iskry. Cena zł 11.—
(5) Craig Rice: Róża pani Cherrington. Tłum. M. Skibniewska. Iskry. Cena zł 18.—
(6) Jerzy Bohdan Rychliński: Młota wielkiego Zina. Pax. Cena zł 20.—
(7) Jan Szczepański: Czarne wspomnienia wojny. Czytelnik. Cena zł 15.—

LIST Z NAD MORZA



Jest, proszę państwa słońce, kawał nagranego słońca piasku, duża woda i mnóstwo ludzi. Kolorowych, opalonych na barwę Brazylijczyków, białych jak kreda, leniwych, grubych, wyschniętych, łysych, brodatych, nadętych, z żonami i bez, z dziećmi i bez, z kochankami i bez (to wszystko widać). Jest miasteczko pełne uroków, kawiarni, smutnych i zacisznych, sklepów, światła, nowoczesnych samochodów i różnego asortymentu uśmiechów, jest Grand-Hotel, a jednak... — Smutno.

Sopot w bieżącym sezonie, wiele stracił w porównaniu z sezonem ubiegłym, choć trudno nie dostrzec wielu korzystnych zmian. Są to nowe lokale, budki telefoniczne ustawione w dogodnych miejscach, elegancja, a przynajmniej przytulne wnętrza i szereg t. p. innowacji.

Na plaży Grand-Hotelu, podobnie jak w filmie „Sierpniowa niedziela” wypoczywa się, oprócz „oklepanych” kajaków, rowery wodne, żaglówki, łodzie kanadyjskie i zwykłe krypy, a jednak... Ano właśnie. Nie ma festiwalu. Wszyscy tego żalują, począwszy od dyrektora Grand-Hotelu, skończywszy na przeciętnym zjadaczu sopockiego chleba. Rzecz prosta i nie budząca wątpliwości. Dla jednych (dla posiadaczy większych mieszkań) festiwal był niezłą imprezą dochodową, dla innych formą wypoczynku, a tylko dla nielicznych okazała się „awangardowym występem”, których bez festiwalu też nie brak.

Z żalem, z powodów wyżej podanych, zerknąłem się już w Toruniu. Do przedziału wsiadła starsza pani, porządnie — oprócz ceny splecionej tu kolor ludzki smażonego su różnie — multum ciekawostek i informacji:

Oto one: 1. Bardzo podkoczyły ceny wstępu na plaż i molo (plaża przy hotelu — 5 zł, pozostałe — 5 zł, molo w dniach imprez — 8 zł); 2. Spodziewano się najazdu gości zagranicznych, którzy zawiedli.

— Dobrze. — Ciekawi nas bardzo, czym najbardziej się pan pasjonuje? — Ostatnio szczególnie interesuje mnie wojsko. I współczesne i dawne. Piszę cykl o powiadań wojskowych, które następnie wydaję w Morskim Instytucie Wydawniczym. Tytuł tomiku — „Mucia”.

— Oprócz wojska interesuje mnie również teatr, zwłaszcza cza pantomima, film i muzyka. Obecnie wiele czasu poświęcam planowaniu scenariuszy filmowych. Jeden z nich pt. „Podległość — buffo” ukazuje się za trzy tygodnie w „Filmie”. Poza tym przygotowuję scenariusz dla Wytwórni Form Rysunkowych w Bielsku-Białej. Teraz odpowiadam na pytanie: — dowcip jest najważniejszą czynnością mojej twórczości, o ile można o takiej mówić.

— Afanasjew należy do jednych z najszcześliwszych „bimbomowców”. A więc z „Bim-bomem” coś nie kłapuje. Odtąd to. Przeczytaj? Wyjazd okazał się ogromną pomyłką, bowiem program „Bim-bomu” nie miał nic wspólnego z charakterem eliminacji studenckich chórów.

— Czyżby więc nastąpił zmierzch studenckich teatrów na Wybrzeżu?

— Dom akademicki „Mewa”, młodzi się w waskie, ulicze vis a vis kina „Polonia”. Mieszkała w nim studenci i absolwenci PWSSP — Gdańsk. Ponieważ po uzyskaniu dyplomu trzeba coś zrobić — w niewielkiej sali na parterze młodzi rzeźbiarze zorganizowali wystawę.

— Kiegiś śpiącego widza. Wskazując więc śpiącego, zrzepce złożył wie do Czechowicz. — Nie nadzwyczajna ta twa sztuka. Widzowie śpią. — Nie dlatego — odpowiedział Czechowicz. — Ten człowiek oglądał wczoraj twój „Dom noclegowy” i nie zdążył się jeszcze zbudzić.

— Podobno Aleksander Dumas nie umiał ani jednego słowa po niemiecku. Będąc raz w Niemczech, wstąpił do oberży na obiad. Zasmakował mu grzyby, a ponieważ nie umiał wyrazić życzenia, wpadł na pomysł i narysował grzyba na kartce papieru. Świełek z rysunkiem podał oberżycie, ten skłonił głowę na znak, że zrozumiał i po chwili pojawił się u stołu Dumasa z parzącym.

3. owoce droższe o 40 proc. w porównaniu z Warszawą. 4. ceny kawiarne są popołudniu wyższe o 30 procent (prawdopodobnie na skutek dużej zawartości jodu w morskim powietrzu). Dodać trzeba, że na wet do zwykłej oranżady w lokalu dansingowym dolizła się 50 proc. marży. 5. moda na hazard pokorowy na plażach minęła. Uzyskane wiadomości sprawdziłem za kilka godzin.

AFANASJEW, ARTYSTYCI

Na tarasie „Pawilonu” spłytkam grupę młodych malarzy. Zachowują się raczej powściągliwie: Na coś czekają. Z trudem udaje mi się nawiązać z nimi rozmowę na temat sztuki. O wystawie pt. „Ogólnopolski Festiwal Młodej Plastyki”, w którym biorą udział raczej starsi malarze, wyrażają się w sposób niechętny. Spośród 332 eksponatów — tylko nieliczne odpowiadają ich myśleniu.

— Zbyt pompacyjne za wiele kłozów — mówi kolega B.

Błędem byłoby przypuszczać, że „twórczy nihilizm” opanował wszystkich młodych z nad morza.

Najlepszym tego przykładem będzie Jerzy Afanasjew i Jacek Fedorowicz (oba plastycy i, że się tak wyrażę, niezłe początkujący litownicy). Określenie to dotyczy szczególnie Fedorowicza, który we wszystkim, począwszy od stroju, urzędzenia mieszkania, skończywszy na malarstwie — zdradza jakiegoś poetyckiego wadliwca. Afanasjew mieszka przy ul. Dzierżyńskiego 34. Wchodzi się tam (do mieszkania) po krętych schodach, mieszczących się w wieży, podobnej do latarni morskiej, która nie pozostaje bez związku z najlepszym, moim zdaniem, wierszem Afanasiewa, pt. „Latarnik”, drukowanym rok temu w „Przeglądzie Kulturalnym”.

— Panie Jerzy, jest pan studentem PWSSP, głową rodziny, kolekcjonerem, poetą i autorem popularnych listów do „Przekroju”. — Jak pan to robi?

— Dobrze. — Ciekawi nas bardzo, czym najbardziej się pan pasjonuje?

— Ostatnio szczególnie interesuje mnie wojsko. I współczesne i dawne. Piszę cykl o powiadań wojskowych, które następnie wydaję w Morskim Instytucie Wydawniczym. Tytuł tomiku — „Mucia”.

— Czy to będą rzeczy dowcipne?

— Oprócz wojska interesuje mnie również teatr, zwłaszcza cza pantomima, film i muzyka. Obecnie wiele czasu poświęcam planowaniu scenariuszy filmowych. Jeden z nich pt. „Podległość — buffo” ukazuje się za trzy tygodnie w „Filmie”. Poza tym przygotowuję scenariusz dla Wytwórni Form Rysunkowych w Bielsku-Białej. Teraz odpowiadam na pytanie: — dowcip jest najważniejszą czynnością mojej twórczości, o ile można o takiej mówić.

— Afanasjew należy do jednych z najszcześliwszych „bimbomowców”. A więc z „Bim-bomem” coś nie kłapuje. Odtąd to. Przeczytaj? Wyjazd okazał się ogromną pomyłką, bowiem program „Bim-bomu” nie miał nic wspólnego z charakterem eliminacji studenckich chórów.

— Czyżby więc nastąpił zmierzch studenckich teatrów na Wybrzeżu?

— Dom akademicki „Mewa”, młodzi się w waskie, ulicze vis a vis kina „Polonia”. Mieszkała w nim studenci i absolwenci PWSSP — Gdańsk. Ponieważ po uzyskaniu dyplomu trzeba coś zrobić — w niewielkiej sali na parterze młodzi rzeźbiarze zorganizowali wystawę.

— Kiegiś śpiącego widza. Wskazując więc śpiącego, zrzepce złożył wie do Czechowicz. — Nie nadzwyczajna ta twa sztuka. Widzowie śpią. — Nie dlatego — odpowiedział Czechowicz. — Ten człowiek oglądał wczoraj twój „Dom noclegowy” i nie zdążył się jeszcze zbudzić.

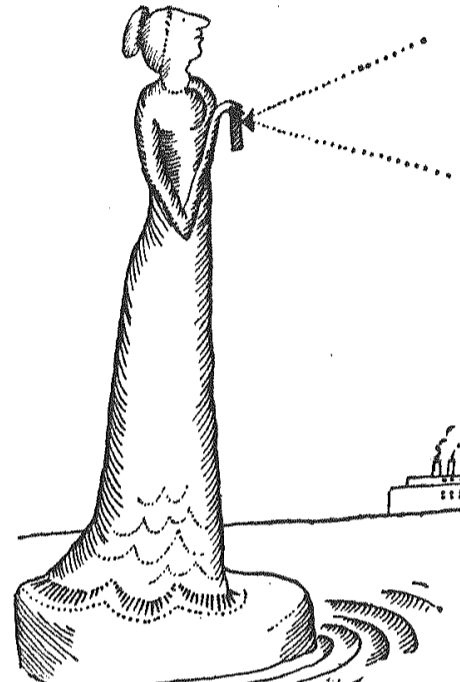
— Podobno Aleksander Dumas nie umiał ani jednego słowa po niemiecku. Będąc raz w Niemczech, wstąpił do oberży na obiad. Zasmakował mu grzyby, a ponieważ nie umiał wyrazić życzenia, wpadł na pomysł i narysował grzyba na kartce papieru. Świełek z rysunkiem podał oberżycie, ten skłonił głowę na znak, że zrozumiał i po chwili pojawił się u stołu Dumasa z parzącym.

wał teatrzyk. Nazwali go „Coto” (pisze się razem). I słusznie. Jest to bowiem swoisty, w Polsce bez precedensu, typ teatrzyku kukielkowego bez słów.

Najważniejsze role grają poszczególne części ciała aktora, a więc ręce, nogi, czasem głowa (w sumie bryły), a najczęściej kukielki, formy plastyczne i, niemal bez przerw, fortepian. Z pozostałych instrumentów należy w mieniu przede wszystkim cytra i kitarzynka. Efekty są nadszpiewane. Dla zilustrowania jedna scena:

Melodia przedwojennego walcu. Na tle kolorowej zasłony zjawiają się ręce męskie, ubrane w białe rękawiczki, wysztywnione mankiety i czarne rękawy. Stoja grupami, prawdopodobnie rozmawiają. Za chwilę na „scenie” wjeżdża złocone pudełko (kafetaj), z którego po uprzednim otwarciu drzwi wychodzi piękna ręka kobieca z jabłkiem w czerwonej rękawiczce.

Ręce męskie poruszyły się,



Najprostsza latarnia morska.

melodia płynie w dalszym ciągu głośnie. Ręka kobieca zaczyna przedziwny taniec. Męskie ręce „płyną” jej śladem, przy czym każda stawa się być najbliższą czerwonej rękawiczki. W pewnym momencie ręce w mankietach otaczają obiekt złotych. Następuje zwarcie, z którego ręka kobieca zwinnie wychodzi. Scena powtarza się kilkakrotnie za każdym razem powodując inne skojarzenia. Wreszcie ostatnie zwarcie, krach, jabłko z tuman mankieta wyłania się andygzjone. Kto?

W teatrzyku można obejrzeć ruchomy tasezym w akwarium, ilustrowany ponurą muzyką na jednej ścianie kontrabas, parodie wojskowych muzy (zrobiona za pomocą czystych rąk i nasadzonych na palce pilleczki do ping-ponga, plastyczną transpozycję poezji Gałczyńskiego, bajki o kocie i księżcu a ponadto można... się zdrowo pośmiać.

Ośmioosobowa obsada „Coto” na pewno nie wróci z Dorocznego Festiwalu Sztuk Studenckich w Strassburgu rozkarowana, bowiem język jakim się posługują przedziwnie rzeźbiarze w swoim programie — jest wybitnie międzynarodowy. By go zrozumieć — wystarczy mieć wyobraźnię, oczy i słuch wrażliwy na muzykę. Dodać trzeba, że przy fortepianie „Coto” usytuował się Janusz Hajdun, były pianista „Bim-bomu”, a dyrektorem teatrzyku jest Roman Fajser, asystent PWSSP, któ-

ry wzrostem przypomina Włodzki, a pomysłał i kukielkowym fortelem — Zagłobę. O wyjeździe „Coto” do Strassburga zadecydowało Min. Kultury oraz Z. G. ZSP, po przeglądzie sześciu najlepszych teatrów studenckich w Gliwicach („Patrag” — Łódź, „Złotodziób” — Poznań, S.T.S. — Warszawa, „Con.eco” — Wrocław, „Kalambur” — Wrocław).

WYWIAD Z DYREKTOREM GRAND-HOTELU:

W bieżącym sezonie gości- my przeważnie obcokrajowców (80 proc. mieszkańców hotelu), a w tej legibie najwięcej Anglików, Jugosłowian, Amerykanów, Czechów i Niemców. M. in. do Sopotu specjalnie na wakacje przyjechał minister Meksyku, który wynajął u nas apartament. Cena apartamentu wynosi dziennie 270 zł.

— Czy obcokrajowcy są zadowoleni z naszej kuchni i obsługi?

rys. Wiśniak

— Do tej pory nie wpłynęła żadna skarga; często słyszymy się z wyrazami uznania.

— Jak długo czeka się na postępek?

— Maksimum 10 minut.

— Czy wszyscy kelnerzy znają języki obce?

— Bez wyjątku. Ponadto zwiększiliśmy w bieżącym roku ilość i jakość obsługi.

— I jeszcze ciekawostka...

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

— Na wszelkie imprezy gości załatwiamy bilety przez portiernię.

Sensacja

W poprzednim numerze organizm naszego społeczeństwa wstrząsnął fakt ujawniony przez reporterów dziła „Cia!”, który donosił, że Zuchwała Banda porwała dzień i ukryła w niehigienicznym pomieszczeniu czelw męskiej (...).

Specjalne Wydanie przyniosło szczegóły wzięcia Pa a także nawzięło ogólną, jakże brzemienne sytuację, która okupili!

Dał red. red. D. Krawędzop i W. Lason odsianię, kulisy tej oczekującej krwią afery. Oto one:

PS. Zmrożonego w cownika odnajdujemy od 10-13 Przedsiębiorstwa Państwowym Produkcji Lody.

DLUŻEJ CZERWONIE WOLNO!

W ostatnio opublikowanego donosił, że w sobie prawdomównym tajemnym telefonem. Dątorzyła się ta sama. Następnym z naszych prkownik padł ofiarą telefon. Niebezpieczeństwo w sobie!

Specjalny komentarz na temat powyższej eksplozji —

ZŁESMY UCZYLI, LECZ BRNIJMY DALEJ!

Sensacyjna oświadczenie skruszonego członka Gangul „Złesmy uczynili, lecz brnijmy dalej!” — oto sensacyjne oświadczenie skruszonego członka GANGLU, który nieomal wpadł w ręce Stróżów Porządku i Prawa.

Kto go znalazł godny jest na grody.

Specjalny komentarz na temat powyższej eksplozji —

ZŁESMY UCZYLI! — Twierdził obmierzły opryszek, i cóż to znaczy? Oczywiście, że niezbyt pochwała on sprzeczny z prawem czyn.

LECZ BRNIJMY DALEJ — kontynuując lotr spod ciennej gwiazdy — i z pewnością znaczy to, iż Banda wypełni swe nieczne groźby. Społeczeństwo powinno być oburzone!

YETI TO MUCHA! LOS PORWANEGO NAJWIĘKSZA SENSACJA SEZONU OSTATNIEJ DOBY!

Do naszej redakcji zgłosił się dobry człowiek przynosząc o ciek, które jak nam zrelacjonował najprawdopodobniej wypadły zbrodniarzom z kieszeni w czasie szamotania się z Porwanym.

FUNDACJE! Dodatkowe opłaty przy kupnie octu i soli!

Wzruszone społeczeństwo ufundowało już znaczki okolicznościowe w formie cegiełek, które dodawane będą do każdego worka soli i beczki octu. Dochód przeznaczony jest na okup.

STRASZNE SING - SINGI

W ostatnim grypale x) otrzymaliśmy wstrząsającą w treści i skutkach relację Porwanego na temat gehenny, jaką przechodzi ON w ramach nieuczynnych zboczeńców. Odtąd skarzy się na traktowanie GO masłanką.

*) pieśmię Porwanego.

ZAKAJEMY REKAWY

I znów wieczorny napad zbrodniarzy na lokal naszych pracowników. Jednakże niezłomni pracownicy pióra, ukażali ogromną inicjatywę i drzwi przestępcom. Niepyszni wbiegli w nieladzie i bliżej nieznanym kierunku.

PRZESZACHETNY CZYN

Ponieważ Porwany wzięiony był w antysemitarnej komorce na szóstym piętrze, Miejska Rada Narodowa na ciekawej sesji postanowiła przydzielić Porwanemu 2 pokojowe mieszkanie z kuchnią i zdobyczym. Po wydaniu przydziału, Nieśmiała Banda natychmiast przerosła Porwanego do nowego pomieszczenia, gdzie nadal go wiewi z uporem i Pomocą Domową.

PRZEDZIWNY TELEFON!

O mało co, a nie mieliśmyby najnowszych wiadomości! Tylko dzięki chwilowej senności jednego z nas czuwalimy że zdwojona siła przy anarce, który oczywiście przyniósł szereg rewelacji przysięgów. Odbierający ja pracownik po szoku nerwowym w jaki widok wprawiały go mroźne krewe w żyłach wiadomości, dotychczas

— Nie chce, za wolno fruwają — odpowiada Gulbolland. — Tak, ale przynajmniej nie chybia.

— Kiedy ona tak wolno że czegosił się boje. — Czego? — Może jest niewidzialny!

— Nie chcę, za wolno fruwają — odpowiada Gulbolland. — Tak, ale przynajmniej nie chybia.

— Kiedy ona tak wolno że czegosił się boje. — Czego? — Może jest niewidzialny!

— Nie chcę, za wolno fruwają — odpowiada Gulbolland. — Tak, ale przynajmniej nie chybia.

— Kiedy ona tak wolno że czegosił się boje. — Czego? — Może jest niewidzialny!

— Nie chcę, za wolno fruwają — odpowiada Gulbolland. — Tak, ale przynajmniej nie chybia.

— Kiedy ona tak wolno że czegosił się boje. — Czego? — Może jest niewidzialny!

— Nie chcę, za wolno fruwają — odpowiada Gulbolland. — Tak, ale przynajmniej nie chybia.

— Kiedy ona tak wolno że czegosił się boje. — Czego? — Może jest niewidzialny!

— Nie chcę, za wolno fruwają — odpowiada Gulbolland. — Tak, ale przynajmniej nie chybia.

— Kiedy ona tak wolno że czegosił się boje. — Czego? — Może jest niewidzialny!

— Nie chcę, za wolno fruwają — odpowiada Gulbolland. — Tak, ale przynajmniej nie chybia.

— Kiedy ona tak wolno że czegosił się boje. — Czego? — Może jest niewidzialny!

— Nie chcę, za wolno fruwają — odpowiada Gulbolland. — Tak, ale przynajmniej nie chybia.

— Kiedy ona tak wolno że czegosił się boje. — Czego? — Może jest niewidzialny!



Przedladek Afanasiewa w wyobraźni Wiśniaka.

Na przedstawieniu jednego z sztuk Czechowa w morskim teatrze obok scenarzysty autorstwa M. Gorki i zdając się bacznie dookoła, chce



z otaczających ich twarzy wy-czytać, jakie wrażenie na publiczności wywarła sztuka tego przyjaciela. Wreszcie w trakcie trzeciego aktu, Gorki wykrzyknął:

— Podobno Aleksander Dumas nie umiał ani jednego słowa po niemiecku. Będąc raz w Niemczech, wstąpił do oberży na obiad. Zasmakował mu grzyby, a ponieważ nie umiał wyrazić życzenia, wpadł na pomysł i narysował grzyba na kartce papieru. Świełek z rysunkiem podał oberżycie, ten skłonił głowę na znak, że zrozumiał i po chwili pojawił się u stołu Dumasa z parzącym.

Monet zwrócił się raz z pytaniem do Stevensa: — Czy pan jest muzykiem? — Nie, ale grając na fortepianie.

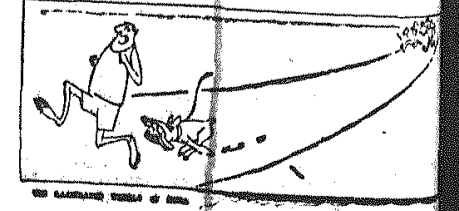
Anekdoty

nie, mógłbym pana zdenewować podobnie jak każdy inni. K. De Betsel miał kiedyś szalone powodzenie. W czasie poszukiwania nowych powieści o zwierzętach, Maurice napisał książkę o kotach, Morand o małpach itd. Tristan Bernard dowiedział się o sukcesach tego rodzaju literatury i nie chcąc

pozostawać w tyle za kolegami, wysłał do wydawcy następującą depeszę: „Depeszyce terminowo, czyj tapir jeszcze wolny — Trizian”.

Gulbolland spotyka znajomego i zwraca się do niego z reke, potem się mówi: — Ach, ciesz się, że pana wzięli! Niech pan sobie wyobrazi, powiedziano mi, że pan umarł i nie miałem czasu iść na pana pogrzeb. Nie ma pan do mnie pretencji?

Kiedy znów Gulbolland wybrał się ze znajomym na polowanie na kuropatki. Tuż nad ich głowami leciała wolno kuropatwa. — Strzeżaj przedki! — namawia znajomy,



Chattur — czy kultur-tregerzy?

I znowu od pewnego czasu uporczywie milczenie na temat smirny. Wielki temat smirny prawie się skończył. Sama smira zaś trwa nadal. Jest jak opoka, twarda, tła i nie do ugryzienia. Przez nasz kraj przemakają się chylkiem prywatnymi luksusowymi samochodami działacze noszący miano „chattur-tregerów”. (Według znakomitego określenia autorów „12 krzesel” Iłta i Pietrowa).

„Chattur-treger” działa na szerokiej arenie. Ma powiązania z gastronomią i komiśkami. Działa w ukryciu, chociaż jest aż nadto widoczny. To on produkuje bibelotki z polistyrenu, to on zajmuje się wyrobem pamiątek z plastiku, które z plastiką mają tyle wspólnego, co węgiel kamienny z kamieniem węgielnym. To on zorganizował, jeżeli wierzyć artykułowi w krakowskich „Zdarzeniach” — strip-tease w norwej kąpieli „Casanova” odwiedzonej przez żadnych wróżek męczyzn i tak zwane „córy Koryntu”. Chattur-treger dogadał się bowiem z gastronomią — daje spragnionemu na rodowi sztućki, przy której lepiej się żyje i trawi i zalewa.

A my milczymy. Muzyka iścisła i tak jak czasami bywa w rozmowach telefonicznych — nagłe wplątuje się jakiś trzeci głos, nie wiadomo skąd i na prawach bezkarności obrażający obelgami rozmówców po to, by się wyłączył.

Jednak wyliczyć się nam nie wypada. Sprawy smirny nie wolno porzucać nam na widelki, albowiem jest to bakały zaradkowy, a choroba leczona trudno i zmusznie.

Skóra cierpienie, kiedy śledzi działalność „chattur-tregerów”. Cierpienie ona jeszcze bardziej, kiedy dowiaduje się o trudnościach tych, którzy pragną być prawdziwym „kultur-tregerami”. Exempum: teatry obfajdowe. Iż wyjechać, iść męki, ile trud i ofiarności wymaga ich działalność. Tu nie ma luksusu sowych iluzyn, ale są ciarłowki bez planek, którzy się jeżdżą po kraju w upał, deszcz czy śnieg. Tu trzeba często, by „amant”, „tragik” i „komik” wspomnieć o „Panii Dulskiej”, „Panii Jowialskiej”, „Klara”, „Ofelia” popychali wóz po wyboistej drodze.

Raz po raz jesteśmy alarmowani o niesłychanych trudnościach teatrów obfajdowych, o trudnościach, o których się już nawet nie mówi, o braku organizacji widowni, o niedyż organizowaniu i wyżywieniu.

Zróbmy z tym wreszcie porządek. Albo stwórzmy dystrybutory smirny takie warunki, ażeby odciechało nam się tych rzeczy raz na zawsze, albo ludzium upowieczniciającym prawdziwą kulturę dajmy takie możliwości, ażeby coraz bardziej chcieli im się to robić. Użyłem słowa „albo”, wydaje mi się, po namyśle, niepotrzebne. W tej sprawie nie powinno być żadnych „albo”.

WAR



Czesława Konopkówna (na zdjęciu) ze wsi Kadzido jest jedną z najdoiniejszych wyoln-karek kurpiowskich. Pochodzi z rodziny, która już od wielu pokoleń trudni się tym oryginalnym kunsztem ludowym.

CAF — fot. Barącz

Po Kolegium Ministerstwa Zdrowia

O SYTUACJI W LECZNICTWIE ZAMKNIĘTYM

Malcowa szła z niepokojem. Tuż niedaleko był budynek Wojewódzkiego Szpitala w Kielcach. Każdy jej krok stawał się niepewny. „Czy miała tam przyjść?”

Jest ciężko chora. Może będzie potrzebna operacja... Tak powiedział lekarz w ambulatorium, dając skierowanie do szpitala. Ona zaś często słyszała głosy, iż nie przyjęto tego lub innego chorego... Nawet obłożnie chorego...

Bardzo często zdarza się, że chorzy nie wyleczeni; jeszcze, są wypisywani przedwcześnie ze szpitala, a tylko dlatego, by znaleźć się miejsce dla innych, bądź dzieł chorych.

BUDYNEK PAMIĘTAJĄCY CZASY KAZIMIERZA WIELKIEGO

Rozważmy: jesteśmy zbyt opóźnieni w inwestycjach. mamy za duże braki, aby przypuścić w ciągu roku mogły być usunięte. Kieleccyżna np. posiada tylko jeden szpital w Starachowicach, który w pełni odpowiada wymogom współczesnego leczenia. W nowopowstałych powiatach brak jest zupełnie szpitali. Ludność zmniejsza jest korzystając z usług szpitali w sąsiednich powiatach. Te zaś pozostawiają wiele do życzenia. Znajdują się one w budynkach zupełnie do tego nie przystosowanych, użytkowanych od kilkudziesięciu lat. Niektóre istnieją nawet setki lat. Np. szpital w Opocznie mieści się w zamku z czasów... Kazimierza Wielkiego. Szpital w Płocku znalazł pomieszczenie w budynku starego klasztoru. Szpital w Koźłach mieści się w dawnej łaźni palukowej z ubiegłego wieku, a szpital w Chmielniku w starej czynszowej kamienicy itd. itd.

Również w Szpitalu Wojewódzkim w Kielcach dotkliwie daje się odczuć ciasnotę. O tym, że cierpią z tego powodu chorzy nie trzeba nikogo przekonywać. Lekarz musi jednak przyjąć chorego, gdy wie, że tylko leczenie szpitalne może mu uratować życie. Nawet jeżeli jest to związane z ciężkimi warunkami. Toteż w niektórych szpitalach, chorzy jest często dwu- i trzykrotnie więcej, niż przewidziano. Liczba zaś 11 tys. odmów i tak nie mówi jeszcze wszystkiego. Wymagający leczenia w szpitalach jest w Kieleccyżnie znacznie więcej.

PERSPEKTYWY, ZAMIERZENIA, PLANY...

Wiemy, że Kieleccyżnę zamieszkuje 1.800 tys. ludność. Ilość zaś łóżek 3.931 (w tym 380 łóżek dla noworodków) jakie posiadamy w 17 szpitalach w województwie to przy słowoiwa kropla w morzu potrzeb. Jeżeli np. średnia krajowa wynosi 49,8 łóżek na 10 tys. mieszkańców to w Kieleccyżnie wskaźnik ten wynosił za ledwie 19,9.

Co więcej, brak nam jest wielu oddziałów w szpitalach i czas to chorzy z Kieleccyżny kierowani do szpitali w innych województwach. Np. nie ma u nas oddziału reumatologicznego, onkologicznego, dermatologicznego, go itd.

Niewątpliwie sytuacja się częściej poprawi już w bieżącym roku. Za kilka lat zostaną wybudowane nowe obiekty, a stare rozbudowane. Zwiększy się więc ilość łóżek szpitalnych. Jak oświadczył na czerwcowym Kolegium Ministerstwa Zdrowia w Kielcach minister prof. dr Barański, w najbliższych latach nastąpi największej obiektyw służby zdro-

Wiele z tych budynków dziś nie nadaje się już do użytku. Brak jest bieżącej wody, nie są kanalizowane itp.

Wszystkie możliwe pomieszczenia w tych szpitalach zostały wykorzystane do maksimum. Mimo to chorzy leżą na korytarzach, na materacach, noszących, często po dwie osoby na jednym łóżku.



Tajemnica budki

czyli opowieść o najdroższym mieszkaniu w mieście, postępie Franka Kielmasa, nabijaniu w butelkę kwaterunku, zakończeniu pewną, nie nową propozycją

Jest podana trzecia. Myję się, zrzućam ubranie robocze, wychodzę do domu. Kupuję gazetę. Przeczytam je przy obiedzie. Jaki artykuł dziś mnie zainteresuje? Od dawna już kuśilo mnie władz piersi do ręki. Jest tyle problemów, tyle ciokawych rzeczy, które uchodzą uwadze pracy, które nie znajdują miejsca na łamach prasy, a którymi przecież żyje się na codzień, zawsze. O takich właśnie sprawach zdecydowanie się pisać w moich listach. Będę zbierał głos w swoim, i tylko w swoim imieniu. Ponieważ jednak jestem robotnikiem, więc głównie interesować mnie będą sprawy środowiska robotniczego. Ale czas już kończyć ten wstęp. Chcę jak najwcześniej przystąpić do opisanja gwanej historii, jaka ostatnio mi się zdarzyła...

Kilko dni, w czasie przerwy obfajdowej, gadaliśmy sobie z Frankiem Kielmasem o różnych rzeczach. W pewnej chwili Frank zagadnął mnie, czy wiem, ile wynosi najwięcej czynna mieszkalna w naszym mieście. Nie wiedziałem i zapytałem z kolei Franka, dlaczego się tym interesuje.

— Specjalnie się tym nie interesuję — odparł Frank. — Przepadkow tak tylko dowiedziałem się — ciągnął — że najdroższe mieszkanie w naszym mieście kosztuje czterdzieści sześć miesięcznie. I przy tym jest to mieszkanie jednolubowe. A wiesz, kto je wynajmuje? Nie chcesz zgadywać? W takim razie pokażę ci go. Patrz, wchodzi teraz do hali „B”. Znasz go? To Józek Czesak, pracuje u nas w spawalni już od kilku lat. Mieszkał w którymś z pobliskich miasteczek, skąd codziennie dojeżdżał do pracy. Przed kilku miesiącami ożenił się, więc musiał znaleźć kawalek jakiegoś dachu nad głową. Szukał, szukał i wreszcie znalazł.

Zaciekawiło mnie ogromnie, co też to za pokój, za który Czesak płacił czterdzieści sześć. Zna, którejś tej historii opowiedziałem, oświadczyła, że to z pewnością jest jakiś bardzo luksusowy pokój — wyklądany jakimś zagranicznym drzewem albo coś takiego. Gdy tylko nadarzyła się okazja, chętnie zgodziłem się wspólnie z Frankiem odwiedzić Czesaka.

Siarannie ogaliśmy się, wyczyściłem buty, włożyłem najczystsze ubranie. Jak już będę w tak luksusowym mieszkaniu, myślałem sobie, że trzeba w nim jakoś wyglądać.

Z autobusu wysiadłem na ostatnim przystanku. Frank prowadził. Użyliśmy coś ze sto kroków i mogłem widać stwierdzić, że zmierzamy do stojącego na uboczu, ładnego, jednopiętrowego domku. Ale Frank bramę domku minął. Uszliśmy jeszcze kilka kroków i ocoz naszym ukazała się stojąca samotnie w polu, stara, rozpadająca się, niewielkich rozmiarów budka. Frank przyspieszył kroku i najwyraźniej zaczął zmierzać w jej właśnie kierunku. Nie wiedziałem, co to wszystko ma znaczyć i chętnie już zapytałem gdzie mnie prowadzi. Zaniechałem jednak swojego zamiaru, bo Frank pukał już w drzwi budki. Uszliśmyśmy „przez” drzwi się otworzyły i znaleźliśmy się oko w oko z Czesakiem i Czesakową, ich meblami, sprzętem domowym, w ogóle z całym ich mieszkaniem...

Gdy już trochę rozkłębił się nam języki i rozmowa poczęła się toczyć wariko, swobodnie, zacząłem opowiadać Czesakowi, jak to Frank zrobił ze mnie balona, jak to uwierzyłem, że wynajmuję najdroższe mieszkanie w mieście, za czterdzieści sześć. Ale to przecież prawda, przerwała mi Czesakowa, my naprawdę płacimy za nasze mieszkanie czterdzieści złotych. Za które mieszkanie? — zapytałem. Za to, w którym siedzimy, odparł Czesak. Zgłupiałem wtedy zupełnie. Z oluipienia wyrwał mnie głos Czesaka...

Za tę rozpadającą się, dziurawą, maleńką rudere, bez światła, bez podłogi, władawie bez okien — bulimy regularnie i miesięcznie czterdzieści sześć. Ale opłaca się to. Widzieli, każdy kto pomieszkano trochę w tej rudere, otrzymuje mieszkanie z kwaterunku. Bo jak się już zamieszka, to zaraz sprowadza się komleja, która orzeka, że przebywanie w tej budeczce uraga jakimkolwiek warunkom, a kwaterunek, chcąc nie chcąc, musi przydzielić mieszkanie. W taki sposób kilku moich poprzedników otrzymało mieszkanie. A budka jak sobie stała tak stoi i milosternie przepuszcza ludzi do prawdziwych mieszkań.

Gdy wracałem od Czesaków, zauwałem się jakiś zaszczytu. Ze też ludzie muszą się obywateli takich różnych szurek, aby otrzymać mieszkanie. Ludzie ci pochodzą przeważnie z naszych zakładów. Czy nie można by czegoś zrobić, aby mogli oni otrzymać mieszkanie w jakiś inny, normalny sposób?

Gdy zwróciłem się z tym pytanłem do jednego z naszych dyrektorów, odpowiedział krótko: — Mieszkań nie dajemy, bo nie mamy, rada narodowa nam nie przydzieliła, lekeowały nas, W Prezydium „MEN”, której jestem członkiem, odpowiedziano mi również krótko: — Nie przydzielamy wam mieszkań, bo nie mamy. Dajemy mieszkanie najbardziej potrzebującym, tym, którym przebywanie w dotychczasowych mieszkaniach zagraża ich życiu.

Tak więc koto zamknęło się. A skoro zamknęło się, więc trzeba je rozzerwać.

Długo zastanawiałem się nad sprawą rozzerwania tego błędnego kola mieszkaniowego, wiele rozmawiałem na ten temat z różnymi ludźmi i oie do czego doszedłem...

Władze miejskie nie pomogą, nie mogą pomóc w rozwiązaniu problemu mieszkaniowego w naszych zakładach. A problem ten jest niebagatelny. Na 4.000 zatrudnionych, około 400 złożyło podania o przydział mieszkań. Ciężar zapotrąwienia ich w mieszkaniu powinno wzięć na swoje barki kierownictwo zakładów. W jaki sposób?

Jest wiele sposobów. Wskazuję jeden z nich. Zakłady nasze produkują w ramach produkcji ubocznej cegielni. Sprzedaliśmy ich już kilkadziesiąt okolicznym chłopkom mieszkającym w cegielniach. Czy nie można by kilka takich cegielni przeznaczyć dla robotniczych zespołów cegielarskich, dla ludzi z naszej kategorie? Jestem przekonany, że przy pewnej pomocy zakładów zespoły takie mogłyby szybko uruchomić produkcję warstwową, a przy tym taniej cegły, dachówek. Powiecie, że nawet tania cegła też kosztuje. Jasne, Ale i to niejedno dałoby się zrobić.

Przeleć w wielu rejonach kraju (nie myśle tu o Śląsku, gdzie robotnicy zarabają lepiej) klasa robotnicza, nie posiadająca pewnych podstawowych warunków, korzysta z państwowych długoterminowych kredytów budowlanych, w porównaniu z innymi warstwami społecznymi, w niewielkim stopniu. Poza tym jest jeszcze obfajdowe źródło, z którego mogą płynąć pieniądze na mieszkaniowe budownictwo robotnicze — źródłem tym jest fundusze zakładowe. Gdyby była cegła, dobra i tania, kredyty, pomoce zakładów z funduszu zakładowego, to jestem przekonany — znalazłoby się trochę i indywidualnych pieniędzy. Tak więc pieniądze znajdują się. Znajdą się, jeśli przedem znajdziemy się zapał, inlejaływa, upór ludzi ofiarnych, energicznych. A coś mi się wydaje, że w naszych zakładach grupa takich „duż” zaczyna się powoli, ale wyraźnie tworzyć.

Jan Tomczak

★ WYTNIJ I ZACHOWAJ ★ WYTNIJ I ZACHOWAJ ★ WYTNIJ I ZACHOWAJ ★ WYTNIJ I ZACHOWAJ

STEFAN LEMAR (15)

CZŁOWIEK W SAMOCHODZIE

Drzwi wejściowe do restauracji były zamknięte. Upięknęło kilka minut zanim za szybą zjawia się twarz portiera. Zmierzył spojrzeniem Romana i nie otwierając drzwi warknął: „Zamknięte!”

— Właśnie widzę — uśmiechnął się przymilnie Roman. — A może pan...
— Coś musiało zachęcić niegosiennego cerbera do otwarcia drzwi — może wyraz zażenowania na twarzy Romana, może grzeszny ton, może gest ręki, którą wsadził do kieszeni... W każdym bądź razie drzwi zostały otwarte i Roman znalazł się w przedsiowni. Portier przekroczył klucz. Dwudziestozłotowy banknot znalazł się w jego kieszeni. Uśmiech na jego twarzy, schylenie głowy i wyrażenie „moje uszanowanie!” powiedziały Romanowi że postąpił rozsądnie i zgodnie z obowiązującymi, acz niepięknymi zasadami,
— Pan sam, czy...
— Umówiłem się... ale później...
W przejściu do szatni kasjerka podła mu blocek.
Portier nie odstępował go na krok. Wskazał stołek w rogu prawej pustej jeszcze sali.
— Pusto dziś — mruknął Roman.
— Poniadziulek — odparł portier — zawsze duchy.

Roman zajął miejsce, zamówił butelkę „Frucofoutu” i odwrócił, że czeka na kogoś. Postępowanie narodziłowe zdziwiłoby Hanka, zwłaszcza to, że Roman raz po raz spoglądał na zegarek. Człowiek, który chce dowiedzieć się czegoś od portiera, nie wykupuje blocku, nie oświadcza, że czeka na kogoś, nie patrzy na zegarek...

Upił parę łyków słodkawego, letniego napanoju, potem wstał i ruszył ku wyjściu. Portier oparty o ścianę gawędził z kasjerką. Widząc, że Roman przechodzi do przedsiowni, pozełd za nim.

— Pani jeszcze nie ma? — westchnął z udanym przejęciem.
— Nie ma — również wzdychając odparł Roman.
— Spokojna głowa, przyjdzie... Jak n'e ta, to lina — intonacja portiera świadczyła, że maksymalną tę wygłusza przy wielu okazjach. — Co się przejmować. Niech pan wraca, już ja dam znać.
— Skąd pan będzie wiedział, że to do mnie? — zaśmiał się Roman.
— Ja? — w głosie portiera zadźwięczały nuty urażonej godności. — Ja bym nie poznał! Tu — dokał palcem nosa — trzeba mieć. I tu — mruknął przyćmiewając paluchem powiekę. — Ma się praktykę.
— To świetnie — ucieszył się Roman. — Czy pan wczoraj też był?
— Aha. Zawsze tu jestem co drugi dzień, ale kolega zajęty i prosił, żeby go zastąpił. A panu co? Chcę pan wiedzieć — zniżył głos do szepty — czy pani wczoraj była? Może poznam...
— To też — Roman wciąż nie mógł wpaść w ton, umożliwiający załatwienie dyskretniej sprawy. — Ale chodzi mi... no wie pan — sięgnął do kieszeni i tym razem awdziejstozłotowy banknot zaszeleścił w palcach portiera. — Chodzi o tych... no wie pan... co tu wczoraj bibkę miał.
— Bibkę? — portier miępszał w palcach banknot i uważnie przyglądał się Romanowi. — Nie rozumiem.
— No to... spotkanie dawnych maturzystów...
— A pan co — nieufnemu spojzeniu portiera wtórował ozięby, niemal odpychający ton.
— Widzi pan — bakał Roman, stawając się swym omieszczeniem wzbudzić zaufanie podejrzliwego cerbera. — Tu chodzi o jednego znajomego, podobno upił się...
— U nas w lokalu pijanych bierze się pod rączkę i...

Roman wyczuł, że portier nie bardzo wie co o nim pomyśleć. Więc brnął dalej. Odpowiedział jakiegoś historyjki o siostrze i jej mężu, który tu miał wiele wczoraj, o rzekomej bijatyce...

— Nikt się nie bił — stanowczo zareplikował portier. — Popił to się, owszem, popił. Jakżeby inaczej... Ale bójki nie było.

Jakby uspokojony obrotem rozmowy schował banknot do kieszeni. Roman odczekał z ułga. Po częstował cerbera papierosem. Zapalił.

— Myślałem, że pan chce rozrabiać — tonem usprawiedliwienia wyjaśnił portier i splunął do doniczki.

— Nie, tylko dowiedzieć się chciałem, bo to nieprzyjemnie.
— A pewnie, tylko, że dla nas to już żaden cymes. Czasem zdarza się cyrk, że i pięciu milicjantów nie poradzi. Ale wczoraj nie. Nawet grzesznie było. Tylko ci od przyjęcia spill się.
— Wszyscy?
— Nie, część tylko. Jeden to był gotów na samym początku.
— A dużo ich było?
— Co pan tyle pytaż — warknął portier, ale trzeci banknot uśmierzył jego gniew. — Z gazety pan, czy co?

Z tonu portiera Roman wynioskował, że przedstawiłoby prasy nie są z zbyt wiele widziani. Pożalował tego. Byłoby to dobry haczyk, na który można by rłowić sporo frajdujących informacji.

— Nie — zaprzeczył z westchnieniem — lekarz. — Też zawód — wzruszył ramionami portier — żyć można. Tylko najpierw trzeba osiągnąć — Zaciągnął się głęboko dymem. — A z tymi wczoraj, to była heca — szepnął poufale. — Taka sobie mała heca, ale nie w lokalu.
— A mówił pan, że nie nie było — zdziwił się Roman.
— Jak mówię była, to była. Samochód jednemu z gości gwizdnął.
— Ohol

